

Ostatnia bitwa września 1939 roku



Gen. Franciszek Kleeberg
(fot. archiwum)

Wspominając tragiczną, 81-szą rocznicę wybuchu II wojny światowej koncentrujemy się głównie na wydarzeniach początkowych. Nasza wiedza często ogranicza się do dat 1 i 17 września. Obrona Westerplatte, Warszawy, obrona Wizny czy walki nad Bzurą zamykają powszechnie utrwalone daty tego czasu, zaś wydarzenia tamtych lat określa się skrótowo mianem Kampanii Wrześniowej. A przecież wrzesień 1939 roku to wiele innych bitew i potyczek, które nie zawsze są znane ewentualnie zostały zatarte w wiedzy społecznej. Warto je przypominać.

Kapitulację Warszawy w dniu 28 września poprzedziło niezwykle istotne wydarzenie, które dopiero teraz doczekało się należnego zaakcentowania. W dniu 27 września, w obliczu konieczności kapitulacji

została powołana na rozkaz dowódcy obrony Warszawy generała Juliusza Rómmla pierwsza organizacja militarna Polski Podziemnej, Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Dowódcą SZP został generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz. SZP, przemianowana następnie w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), a potem w Armię Krajową (AK) była ciągłością wojskową Rzeczypospolitej Polskiej.

Kapitulacja Warszawy nie oznaczała automatycznego wygaśnięcia walk na obszarze kraju. Do 2 października bronił się Rejon Umocniony Hel. Po kapitulacji Helu i wkroczeniu na półwysep Niemcy zaczęli poszukiwania ciężkich dział, nie wierząc, że obrońcy Helu, mając cztery armaty Boforsa o kalibrze 152,4 mm, mogli skutecznie trafić w jednostki nawodne (m.in. dwukrotnie trafili słynny pancernik Schleswig-Holstein).

Jednakże ostatnia bitwa regularnego wojska polskiego rozpoczęła się w dniu, w którym załoga Helu podpisywała kapitulację tzn. w dniu 2 października. Stoczyła ją Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” pod dowództwem generała brygady Franciszka Kleeberga w okolicy Kocka.

SGO „Polesie” została powołana do życia rozkazem ze Sztabu Naczelnego Wodza z 9 września. Jej naczelnym zadaniem było ubezpieczenie Frontu Północnego (odcinek Bugu od Brześcia do Hrubieszowa) przed głębokim obejściem od wschodu. Wypełniając je,

Dokończenie na stronie 3

W numerze m.in.:

Strony 1 i 3

Ostatnia bitwa września 1939 roku

Strona 2

Wrózenie z fusów, nędza i wagary

Strony 4, 5 i 6

Ważna lektura. Pamiętnik profesora

Strony 6 i 7

Lewacki gniot PiS

Strona 8

Jein

Strona 8

Szczekanie pod niebiosa

Strony 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19 i 20

Czas się kończy. Przepowiednie dla Polski i świata (3)

Strony 22, 23 i 24

Ordo Iuris - Instytut na rzecz Kultury Prawnej

Strona 20 i 24

Wybory prezydenckie w USA

Strona 21

Koalicja czy chore ambicje ?

Strona 25 i 26

Teologia sodomii i gomorii

Strona 26

KUL nigdyś katolicki

Co sprytniejsi ongisiejsi celebryci konserwują swą sławę, niezależnie od jej walorów, trzymając język za zębami. Nie słysząc Palikota, Kijowskiego, Petru. I dobrze. Bo stałe wałkowanie ich sentencji na nic się nie zda. Jedynie Lech Wałęsa nie przestaje zadziwiać, choć chyba przestał fascynować swoją niezwykłością, skoro popadł w ubóstwo. Przecież ponoć płacono mu kiedyś za wykład 100 tys. dolarów. Wziął się więc za wrózenie. O epidemii COVID 19 mówił: *"Następna choroba będzie tak wielka, jeśli nie posłuchacie starego Wałęsy, to poginiecie wszyscy"*. A w rozmowie z "Polsat News" zapytany został o przewidywania dotyczące drugiej fali epidemii koronawirusa, potwierdził: *"To jest pogroźenie ludzkości palcem. Następna choroba będzie tak wielka, jeśli nie posłuchacie starego Wałęsy, to poginiecie wszyscy"*.

I dalej ciągnął: *"Musicie usiąść do stołu i zauważyć w tej epoce te tematy są większe niż państwka niż kontynent. Są globalne. Zróbcie listę tematów, które nie mieszczą się w naszych państewkach i strukturach. Jak zrobicie tę listę, to wtedy zastanowicie się, jak rozwiązać, jakie programy dopasować. I wtedy przeciwstawicie się następnemu uderzeniu. Teraz dostaliście tylko ostrzeżenie"*.

Sprytne jest to wróżbiarstwo, gdyż każde z przewidywań może się ziścić. Może, ale nie musi. A więc, wiadomo, że pandemie się zdarzają i że może przyjść następna, wiadomo też, że należy szukać sposobów ich pokonania.

Nie wiadomo tylko, jak je znaleźć i stanie zrozumieć o czym, a nawet o tego Wałęsa też nie wie, ale mówi: kim on mówi. Mówiąc o swoim braku *"wszyscy poginiecie, jeśli nie zainteresowania pieniędzmi używa posłuchacie starego Wałęsy ?"* liczby mnogiej: „my” ? Kogo ma na Myślenie, i gdyby owego myślenie ? Może był idealistą, ale „starego Wałęsę” brać poważnie, to widziałem pokwitowania przezeń mógłby mieć kłopoty. Ale ich mieć podpisane a wystawione dla SB za nie będzie, bo doń się otrzymane wynagrodzenia. A warto przyzwyczajano, a ponadto jakże to też zapytać tych, o których on teraz atakować człowieka żyjącego w pisze „my”. Kto z nich się do niego przyznaje ? Trudne to wszystko i zawiłe, jak każda „prawda” ugnieciona na własny benefis.

Oto, jak biadał on, wypłakując się w mankiet niemieckim mediom, mówiąc: *"o swoich kłopotach finansowych (5-6 tysięcy złotych miesięcznie mu nie wystarcza), a dziś udzielił wywiadu Polsatowi, w którym wskazał, że za czasów aktywności politycznej... nie interesowały go pieniądze"*.

Można zrozumieć, że prowadząc tak magnacki tryb życia nie wystarcza mu 5-6 tysięcy, choć przeciętny Polak chętnie by za to żył i to niemal w luksusie.

Ale były prezydent o pieniądzach wspomina tylko mimochodem, gdyż mówi o sobie: *"Ja jestem walczącym człowiekiem. Byłem w gronie idealistów. Pieniądze, to wszystko, w ogóle nas nie interesowało. Oczywiście żony bardzo prawdopodobne bo były bardziej praktyczne i myślały praktycznie. Tamta grupa cała, ze mną na czele byliśmy idealistami. Pieniądze nas nie obchodziły, nas obchodziło zwycięstwo i rozwiązania dobre dla Polski. Natomiast teraz doszli materialisci. Oni materializują nasze zwycięstwo i urządzają się materialnie"*.

Wałęsa miał zawsze dar mówienia takim sposobem, żeby nikt nie był w

Tacy ludzie jak Wałęsa rosną i dziś i kiedyś z pewnością podobnie, jak on, będą podsumowani przez historię. Nie trzeba szukać daleko. Oto wypowiedź jednego z radnych warszawskich:

"Warszawski radny Prawa i Sprawiedliwości Piotr Mazurek w rozmowie z portalem Niezalezna.pl ocenił, że tłumaczenia dotyczące absencji Rafała Trzaskowskiego w obchodach 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej to szukanie wymówek. Według niego prezydent Warszawy po prostu nie chciał brać w nich udziału. - Wydaje mi się, że Bitwa Warszawska to po prostu nie jest temat bliski panu prezydentowi".

Podziwiać należy delikatność i takt pana Mazurka, bo takie wagary, jakich dopuścił się pan Trzaskowski nie byłyby w stylu wagarowiczów, nawet tych nienawidzących szkoły. A tu nie chodzi o szkołę, ale o Ojczyznę. Co by było, gdyby w 1920 roku w sierpniu nasi rodacy rzucili karabiny i poszli na wagary? Niech sobie na to pytanie odpowie „warszawka”, która na swoim łonie wyhuła swego prezydenta.

Zygmunt Zieliński

Ostatnia bitwa września 1939 roku

(dokończenie)

Strona 3



Spieszona Brygada Kawalerii pod Kockiem (fot. archiwum)

wojska gen. Kleeberga podjęły walkę z nacierającym z północy niemieckim XIX Korpusem Pancernym.

Po agresji sowieckiej w dniu 17 września generał Kleeberg początkowo próbował wykonać rozkaz Naczelnego Wodza o przejściu polskich wojsk do Rumunii lub na Węgry, przemieszczając swe oddziały w rejon Kowla. W tym samym dniu, 17 września do jego oddziałów dołączyła Podlaska Brygada Kawalerii.

Sowiecka agresja uniemożliwiła zamiar przebijania się ku południowej granicy. Gen. Kleeberg postanowił marszem na zachód iść na pomoc okrajonej Warszawie. W dniu 27 września połączone oddziały przeprawiły się przez Bug w rejonie Włodawy. 28 września nastąpiło połączenie z Dywizją Kawalerii „Zaza”, razem z reorganizacją zgrupowania w SGO „Polesie” (wcześniej stosowano nazwy „Grupa Poleska” i „Grupa

Operacyjna gen. Kleeberga”). Wobec dysponowania niedostateczną ilością amunicji, gen. Kleeberg rozkazał grupie „Polesie” marsz na Dęblin w celu zdobycia Głównej Składnicy Uzbrojenia Nr 2 w Stawach.

28 września do zgrupowania dotarła wiadomość o kapitulacji Warszawy, więc Kleeberg zdecydował się dalej przebijać na zachód i prowadzić działania partyzanckie, bazując w dużych kompleksach leśnych. Jego grupa w dniach 29–30 września stoczyła zwycięskie walki z oddziałami sowieckimi pod Jabłoniem i Milanowem.

Do starcia z idącymi z zachodu niemieckimi wojskami XIV Korpusu Zmotoryzowanego doszło w dniu 2 października w rejonie Kock – Radzyń – Łuków. W zaciętych walkach pod Wolą Gutowską w dniu 5 października Brygada Kawalerii „Edward” wyszła na tyły wojsk niemieckich, a 60 Dywizja Piechoty przełamała obronę jego lewego skrzydła. Odniesiono

taktyczne zwycięstwo, ale na skutek braku amunicji natarcie zostało przerwane, zaś gen. Kleeberg został zmuszony do podjęcia rozmów kapitulacyjnych.

Kapitulacja największego w owym czasie związku regularnej armii polskiej nastąpiła 6 października 1939 roku. O godzinie 10:00, po wysłuchaniu pożegnalnego rozkazu generała Franciszka Kleeberga, rozpoczęto składanie broni przed Niemcami.

Generał Kleeberg złożył broń jako ostatni polski generał. pozostał jedynym dowódcą SGO bez porażki – przeciwnik pod Kockiem został pobity. Po bitwie dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w Oflagu IVB w twierdzy Königstein koło Drezna. W niewoli przebywał półtora roku. Poważnie zachorował na serce i 5 kwietnia 1941 zmarł w szpitalu wojskowym w Weißer Hirsch. Został pochowany na cmentarzu w Neustadt.

Po wojnie, w roku 1969 jego szczątki zostały przewiezione do Polski. Generał Franciszek Kleeberg spoczął na cmentarzu wojennym w Kocku przy pochowanych tam żołnierzach SGO „Polesie”. Jego symboliczny grób znajduje się także na cmentarzu na warszawskich Powązkach.

Bitwa pod Kockiem zamyka okres tragicznego września 1939 roku i uważana jest za ostatnią bitwę regularnych oddziałów wojska polskiego. Wojna na ziemiach polskich weszła w fazę walk partyzanckich.

Stanisław Matejczuk

Zygmunt Zieliński, *Powroty minionego czasu zagnieżdżone w pamięci*, wstęp i oprac. R. Łatka, Wyd. Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2020, ss. 872, indeks osób.

Książka nieczęsto publikują wspomnienia. Z pewnością jest wiele przyczyn tego faktu. Kapłan, częściej niż ktokolwiek inny, bywa związany tajemnicą. Granica, poza którą grozi jej naruszenie, jest często bardzo płynna. Wspomnienia zaś bez wyraźnych sądów o bliźnich zatracają swój życiowy konkret i dlatego w wielu przypadkach przestają być wiarygodne. To także zniechęca kapłanów do chwytania za pióro. Biskup Ludwik Łętowski (1786-1868), dla którego pisarstwo nie było czymś obcym, uważał nawet, że „*wejście na pole literackie to »zawód śliski na księdza«*”(1). Do tego dochodzi też niechęć do zbytniego eksponowania siebie, co przecież w pewnym sensie należy do istoty pamiętnika.

Bywają jednak takie sytuacje, kiedy wspomnienia kapłana są świadectwem, które trzeba złożyć. Jest tak choćby w przypadku misjonarzy czy też kapłanów w szczególnie sposób zaangażowanych w życie publiczne. Ci ostatni w formie wspomnień chcą niekiedy dać uzasadnienie tego zaangażowania. Niekiedy może to być odczytane jako apologia *pro vita sua*.

W przypadku ks. prof. Zygmunta Zielińskiego sprawa ma się jeszcze inaczej. Postrzega on rzeczywistość inaczej: pełniej, głębiej, bardziej uniwersalnie. Można powiedzieć, że zbuntował się przeciwko wiekowemu kanonowi, iż pisze się tylko o ludziach i sprawach mających znaczenie dla wielkiej historii. On z przekonaniem ukazuje, że każda

historia, choćby najmniejszego człowieka, najzwyklejszych zdarzeń i tak małej wspólnoty jak wieś, wiejska parafia czy choćby małe miasto, jest wielka. Uważa, że i tę historię trzeba by dopełnić o tylu ludzi, tyle rzeczy, tyle koniecznych treści.

Książkę prof. dr hab. Zygmunta Zielińskiego, autor recenzowanej książki, jest cenionym znawcą dziejów Kościoła nie tylko w Polsce. W swoim bogatym dorobku twórczym ma wiele artykułów i większych prac naukowych – w tym kilkanaście syntez (monografii) – dotyczących głównie dziejów Kościoła katolickiego i jego misji edukacyjnej. Jego publikacje budzą duże zainteresowanie, bo poruszana w nich problematyka jest ciekawa i ciągle aktualna. Są wysoko cenione w krajowych i zagranicznych środowiskach naukowych. Mają wielu oddanych czytelników.

Książka Zielińskiego jest świadkiem epoki tragicznej, gdy chodzi o przeżycia ludzi i jeszcze bardziej w nieprzewidziane, bardzo burzliwe ich następstwa. Uczestniczył w owych tragicznych dziejach, których pierwszym bolesnym doświadczeniem jako wówczas ucznia drugiej klasy szkoły powszechnej był dzień 1 września 1939 r. Ich tragizm obejmował cały okres niemieckiej okupacji, acz nie ustał bynajmniej po zakończeniu II wojny światowej. Wspomnienia Autora rzucają też bardzo ciekawe światło na trudną sytuację dziecka podczas okupacji niemieckiej, a także w szkole polskiej pierwszych lat powojennych.

Zygmunt Zieliński opowiada nie tyle o sobie, choć rzecz jasna własnych przeżyć nie mógł pominąć. Należy do pokolenia tych kapłanów, którzy swe posłannictwo rozumieli szeroko. Początki ich pracy duszpasterskiej były bardzo trudne. Wielu z nich mieszkało bardzo skromnie na plebanii bez

żadnych wygód. Niekiedy odbywali męczące wyjazdy duszpasterskie „rzemiennym dyszlem”, na rowerze, w najlepszym razie zdezelowanym motocyklem.

W seminariach duchownych powtarzano onegdaj znane powiedzenie łacińskie: *Labia sacerdotis custodiant sapientiam* („Niech usta kapłańskie strzegą mądrości”). Atmosfera panująca w seminarium gnieźnieńskim za czasów studiów w nim alumna Zygmunta Zielińskiego została przedstawiona w jego wspomnieniach realistycznie, a nawet z nieukrywaną sympatią. Poznajemy moderatorów i profesorów. Szczególnie ciepło i serdecznie Autor wspomina swojego ojca duchownego, ks. Stanisława Szymańskiego, i rektora – ks. Józefa Pacynę oraz wielu innych. Do wspomnień ks. Zielińskiego musi sięgnąć m.in. każdy, kto interesuje się posługą pasterską prymasa Stefana Wyszyńskiego, nie tylko jako arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jego książka jest nade wszystko dowodem szacunku dla kapłanów i pozwala ocalić od zapomnienia ich odwagę, poświęcenie i człowieczeństwo. Obecni alumni gnieźnieńskiego seminarium, łącznie z pasterzami archidiecezji, znajdą na stronicach *Powrotów minionego czasu* bardzo pasjonującą lekturę.

Każdy ma takie swoje poletko, które uprawia nie dla sławy czy czyjejś pochwały, ale dlatego, że chce się za coś odwdziżyć. Ks. Zieliński czyni to w poczuciu serdecznej więzi z Gnieznem i archidiecezją gnieźnieńską, sownie przetkaną historią. Nie potrafił przejść obok niej obojętnie. Zbierał jej okruchy i – jak to bywa z człowiekiem poszukującym – stał się bogaczem. Uzbierał tyle dobra !

Taki nasuwa się wniosek, kiedy weźmie

Ciąg dalszy na stronie 5

się do ręki wydane przez niego wspomnienia. Ktoś może powiedzieć: co można napisać o małym mieście Nakle nad Notecią, gdzie autor spędził lata młodości, o parafii w Gołańczy czy o pracy duszpasterskiej w Pleszewie, gdzie posługiwał jako młody ksiądz, zanim został skierowany na studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim? Co takiego tam się działo i dzieje, czemu warto by poświęcić atrament i pióro? Odpowiedź jest prosta. Ks. Zieliński udzielił jej jasno i dobitnie. Wszędzie żyją i tworzą ludzie. O wartości tego, co robią czy tworzą, nie decyduje fakt mieszkania w metropolii, w małym miasteczku lub na wsi. Ważne, czy czynią to z potrzeby serca. Pleszew można ukochać tak samo jak Warszawę. Obydwa miasta są warte miłości. Ten, kto je naprawdę pokocha, napisze o nich prawdę. Ks. Zygmunt Zieliński zrobił to znakomicie.

Poznał doskonale miejscowe środowisko i ukochał je. Pracował tam jako duszpasterz, był zatem niejako „tutejszy”. Czuł się jako kapłan zatroskany o los ludzi tam żyjących. To wszystko bije z każdego niemal słowa tej książki i choćby dlatego warta jest czytania. Autor napisał o tym, bo musiał się wypowiedzieć, ponieważ miał coś do powiedzenia. Dziś niestety niekiedy publikują ludzie, którymi powoduje często tylko snobizm, a tak naprawdę niewiele mogą przekazać, niewiele mają do powiedzenia. Pisarstwo ks. Zielińskiego zasługuje na pochwałę, acz nie ma tu potrzeby szczegółowo udowadniać walorów jego książki. Niech przeczytają ją najpierw ci, którzy są jej bohaterami, nawet jeśli nie zostali wymienieni z imienia i z nazwiska. Niech dowiedzą się, jak dawny duszpasterz, a z czasem profesor uniwersytetu, ich postrzegał, czy wszystko dobrze podpatrzył. To są zawsze najlepsi i niezawodni recenzenci.

Wydaje się, że materiały do swoich wspomnień ks. Zieliński gromadził przez całe życie. Butne wypowiedzi Niemców z okresu okupacji, Sowietów z czasów tzw. wyzwania Polski, zapamiętane i odnotowane po niemiecku oraz rosyjsku, a także choćby jego własne słowa wypowiedziane z przekonaniem podczas spotkań z siepacami bydgoskiego Urzędu Bezpieczeństwa, świadczą nie tylko o niezwyklej pamięci Autora. Podobnie też wiele innych faktów, ukazanych we wspomnieniach, musiały być z pewnością *post factum* dobrze odnotowane w jego prywatnym archiwum. Są one doskonałym źródłem dla wszystkich tych, którzy pragną dotrzeć do świadomości człowieka badanej przez nich epoki. Omawiany tu pamiętnik to cenne *vademecum* do takich właśnie poszukiwań.

Najwięcej miejsca ks. prof. Zieliński poświęcił swojej pracy naukowej. Ukazał i bogato zilustrował nie tylko swoje własne *itinerarium* uniwersyteckie, które urzeczywistniało się nie tylko w Polsce – konkretnie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – ale także w innych ośrodkach naukowych w Kraju i za jego granicami. Można śmiało powiedzieć, że ukazał szeroki i bogaty wachlarz pracy profesora na uniwersytecie oraz drogi jego spełniania się zarówno dawniej, jak też współcześnie.

Ksiądz Zieliński odbył wiele podróży naukowych. Po zakończeniu w 1974 r. pobytu na uniwersytecie w Lowanium stwierdził: „Świat, do którego wielu Polaków lasiło się niemalże na kolanach, nie rozumiał nas i nie chciał zrozumieć, a największe głupstwo napisane w języku kongresowym bardziej ceniono niż arcydzieło wydane po polsku. Była to dla mnie ważna lekcja, z jednej strony zdałem sobie sprawę z tego, że przyjmowanie z bezkrytycznym zachwytem wszystkiego,

co zachodnie, jest pętanem naszych własnych inicjatyw, którym sami nie dowierzamy. Z drugiej – zrozumiałem, że profesor ze słowiańskiego kraju, który nie zna choćby trzech języków zachodnich, nie ma prawa głosu, choćby był geniuszem” (s. 404).

Na marginesie swego bogatego życia autor Powrotów minionego czasu daje czytelnikowi wiele innych cennych odniesień i rad, nie tylko dotyczących życia uniwersyteckiego. Ze zrozumiałych powodów chętnie i zasadnie wypowiada się na temat współczesnej rzeczywistości panującej w szkołach wyższych. Przypomnijmy choćby taką lapidarną konstatację: „Obecna ekonomika w tym względzie prowadzi do zapaści naukowej – stwierdza uczony. Lekceważy się niezbędny tryb dojrzewania naukowego, którego wrogiem jest przedwczesne i nadmierne obarczanie zajęciami dydaktycznymi oraz tolerowanie zatrudnienia na licznych angażach poza uczelnią, co skądinąd jest konieczne ze względu na marne uposażenie pracownika naukowego” (s. 374).

Książka ks. Zygmunta Zielińskiego jest świadectwem. W świadectwie nie może być fałszu. Świadectwo jest wzorem. Uczy, co dobre, co warto naśladować... Pokazuje, co złe... Przestrzega, czego trzeba unikać...

Książka została wzbogacona wieloma starannie dobranymi ilustracjami i zdjęciami, dotyczącymi zwłaszcza trudnych dziejów jego rodziny. Są to fotografie i inne pamiątki, które nie spłonęły wraz z domami w czasie kataklizmów dziejowych. Podnoszą one nie tylko wizualną stronę pracy, ale w tym konkretnym przypadku przede wszystkim dokumentują omawiane zdarzenia, pogłębiają i

Ważna lektura. Pamiętnik profesora (dokończenie)

poszerzają zawartość tekstu.

Recenzowana praca jest napisana bardzo przystępnie. Rzetelność i samodzielność poznawcza, wielka erudycja, potoczny, lekki i barwny styl, niechybnie rozpoznawalny przez czytelników, którzy znają dorobek pisarski ks. prof. Zygmunta Zielińskiego – wszystko to sprawia, że omawiana książka z pewnością spotka się z dużym zainteresowaniem odbiorców, podobnie jak wszystkie jego dotychczasowe dzieła. Kto zaczął już czytać *Powroty minionego czasu*, ten nie odłoży książki na półkę, zanim nie dotrze do ostatniej stronicy, zwłaszcza że jest to z pewnością swoiste *opus vitae* Autora.

Wspomnienia ks. Zygmunta Zielińskiego trzeba zatem przeczytać, aby zrozumieć nie tylko przeszłość, ale także współczesność. Uczą one bowiem, by pamiętać i nieustannie przypominać sobie nasze polskie trudne drogi – indywidualne, rodzinne i całego narodu. Rzucają nowe spojrzenie na kapłaństwo, na tamte czasy i na ludzi, którzy je przeżyli.

Ks. Edward Walewander

Przypisy:

(1) H. Barycz, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, t. I, Kraków 1963, s. 139.

W iście ekspresowym tempie Sejm przyjął lewacką, szkodliwą dla Polski, zwłaszcza dla polskiego rolnictwa ustawę, określaną mianem „piątki dla zwierząt”. Autorem jest Prezes partii, która określa się mianem prawicy, chociaż dzieli ją od tego określenia cała przepaść. Forsowanie idei ustawy przez Jarosława Kaczyńskiego oraz tempo jej przepchnięcia już nie tylko kolanami ale wręcz całą osobą Prezesa wylał kubek zimnej wody na głowy tych, którzy wierzyli w określenie „Zjednoczona Prawica”.

Takiego tempa jakoś próżno by szukać w zajęciu się obywatelskim projektem ustawy przeciwnej zabijaniu nienarodzonych dzieci, która spoczywa w przepastnej zamrażarce sejmowej od 2016 roku. Cóż, skoro zwierzątka wymagają większego zainteresowania niż jakiś tam człowiek, w dodatku nienarodzony. Ideologia lewacka humanizację zwierząt stawia ponad wszystko już od wielu lat. Wystarczy przypomnieć histerię na temat odstrzału dzików w związku z chorobą ASF kilka lat temu. Środowiska lewackie krzyczały wówczas o tragedii ciężarnych loch, zarazem przyrównując poczętego w łonie matki człowieka do „zlepku komórek”.

Dzisiaj mamy wielki krok na drodze do realizacji ideologicznych wymysłów lewicy autorstwa Prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. W autorytarny i arogancki sposób nakazał on tzw. dyscyplinę partyjną wśród posłów tej partii i wystąpił ramię w ramię z posłami KO i Lewicy, mając w ten sposób pewność, że ów gniot przejdzie bez zbędnego użycia komórek mózgowych posłów własnego ugrupowania.

W ciągu kilku dosłownie dni i nocnego głosowania w niezwykle wprost pośpiechu uchwalono coś, co wprost uderza w polskie rolnictwo. Propagandowi klakierzy, przyspawani do stołków sejmowych oraz posadek publicystycznych zaczęli określać ową ustawę jako krok w kierunku dobrostanu biednych zwierzątek futerkowych, które są traktowane w bestialski sposób. Już samo to jest wielkim kłamstwem, bowiem norki czy szynszyle (i im podobne zwierzęta) należą wręcz do arystokracji wśród zwierząt hodowlanych.

Jeżeli nie zapewni się im bardzo dobrego wyżywienia czy klatek po prostu wylinięją i taki hodowca nie będzie miał z nich futerek. Owszem, hodowla taka może być uciążliwa zapachowo dla sąsiadów, ale przecież nie nie stoi na przeszkodzie, by przenieść hodowlę na dalszą odległość. Nie było jednak żadnej dyskusji—gniota uchwalono tak jak go napisano.

Gorszymi zapisami są jednak postanowienia o większych uprawnieniach dla band domorosłych ekoterrorystów, którzy zyskali prawo wchodzenia na teren prywatny, nawet wbrew sprzeciwowi jego właściciela. Dotyczy to zresztą nie tylko farm zwierząt futerkowych, ale wszelakich zwierząt, w tym np. hodowli krów, owiec itp. To także dotyczy posiadanych psów, kotów i innych zwierząt domowych. Już od dawna bandy pseudo ekologów nachodziły gospodarstwa rolników, którzy się na to uskarżali. Teraz już będą mogli to robić w świetle prawa.

W dotychczasowych przepisach prawnych istniały zapisy, zakazujące pod grozbą nawet kary pozbawienia wolności znęcania się nad zwierzętami. Były one egzekwowane z całą surowością prawa i bardzo dobrze. Sam jestem absolutnym przeciwnikiem jakiegokolwiek złego traktowania zwierząt. Trzeba jednak odróżnić zdroworozsądkowe podejście od ideologicznych dziwolałów prawnych.

Istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że zaczną się pojawiać jakieś nowe stowarzyszenia „miłośników zwierząt”, które pod pretekstem kontroli dobrobytu psa czy kota w jakimś mieszkaniu zechcą wejść do niego, by po prostu zapoznać się z wnętrzem pod kątem jego obrabowania czy zdobycia innych informacji, często w niezbyt chwalebny cel. Ustawa daje im takie możliwości, zaś właściciel nie ma tutaj nic do powiedzenia.

Zawarty w ustawie zakaz tzw. uboju

Dokończenie na stronie 7

rytualnego moralnie zdaje się wydawać słuszny. Tyle, że tracą na tym rolnicy, którzy produkują bydło i kurczaki dla ich sprzedaży do punktów skupu, a więc ubojni. Nietrudno się domyśleć, że wiele krajów arabskich po prostu zrezygnuje z kontraktów, często opiewających na miliardy złotych. Zamiast z Polski beda importować takie mięso od producentów niemieckich, francuskich i wielu innych. Mają oni więc powód do zacierania rąk z radości, natomiast polska gospodarka do szacowania już teraz ewentualnych strat.

W najgorszej tutaj sytuacji zostali postawieni często młodzi rolnicy, którym nakazano w obliczu epidemii tzw. świnkiej grypy (ASF) do rezygnacji z hodowli trzody chlewnej i przestawienia się na produkcję wołowiny. Pobrali oni milionowe kredyty, które muszą spłacać. Nie chcę nawet myśleć o tragedii, która dotknie właśnie ich. Punkty skupu zmniejszą drastycznie zakupy, więc ich dochody tak samo zostaną zmniejszone. To z kolei oznacza tragedię dla wielu.

Innym zapisem jest zakaz trzymania psów na łańcuchach. Odnosi się to przede wszystkim do gospodarstw wiejskich, na których pies przy budzie był od wieków najlepszym stróżem. Mamy przecież przepisy prawa karnego, które powinny tępić (i wydaje się, że tępią) wszelkiego rodzaju znęcanie się nad zwierzętami. Jednakże całkowity zakaz stwarza po prostu lepszą możliwość dla wszelakich intruzów, o których obecności nie powiadomi już wierny pies podwórzowy.

Podobnym jakimś horrendalnym nieporozumieniem jest zakaz używania koleczek dla psów. Tutaj proponuje, by pan Kaczyński wyprowadził dużego psa na spacer (kotów nigdy nie wyprowadzało się w koleczkach). Zwłaszcza by sprowadził psa rasy np. owczarek lub dog (i im podobne) ze schodów gdy pojawi się inny pies czy kot. W najlepszym razie skończy się to pobytem w szpitalu dla wyprowadzającego.

I wreszcie chyba ostatni nonsens tejże ustawy-gniota. Zakaz używania zwierząt

dla celów rozrywkowych. Oznacza to ni mniej ni więcej niż likwidację już tak nielicznych cyrków, w których dzieciaki zazwyczaj nastawiały się na pokazy tresury zwierząt. Kuglarze cyrkowi pewnie jakoś poradzą sobie występując jak w czasach średniowiecznych na bazarach. Z tym zakazem wiąże się też pytanie o zawody hippiczne. Czy i takie zakazy zostaną tutaj wprowadzone? Wydaje się, że tak bo zwiększenie uprawnień dla różnego typu ekoterrorystów wręcz na to wskazuje. A co z rekonstruktorami wydarzeń historycznych, używających przecież (o zgrozo!) koni? Czy na mocy tej ustawy będą oni wyposażeni w koniki na kijkach niczym w przedszkolu?

Największym jednak problemem tej poronionej, lewackiej ustawy jest jej polityczny skutek, który nastąpi. Po młodzieży, która została utracona wydaje się, że kolejna, spora grupa elektoratu małych miasteczek i wsi poczuje się zdradzona przez PiS, któremu ostatnio zaufała. Nie wiem czy to będzie w jakikolwiek sposób możliwe do odrobienia. Na pewno pokaże to sposób realizacji tej poronionej ustawy. A może warto by było jeszcze raz ją przedyskutować? Wydaje się, że na to jest już chyba za późno. Sposób, w jaki zostali potraktowani ci posłowie PiS, którzy się jej sprzeciwili, na czele z ministrem rolnictwa panem Ardanowskim nie pozwalają na jakieś pozytywne oczekiwania.

W propagandzie dominuje teraz narracja, że to wszystko się stało dla jakichś rozgrywek koalicyjnych i ustawienia koalicjantów z tzw. Zjednoczonej Prawicy. Wydaje się jednak, że już po fakcie zaczęto dostrzegać niebezpieczeństwa, płynące z bezapelacyjnego faktu „wylania dziecka z kąpieli” i szuka się gorączkowo jakiegoś uzasadnienia dla wyborców. Faktycznie, wyborcy zwykle miewają pamięć złotej rybki, jednak obawiam się, że pamięć rolników jest zazwyczaj o wiele dłuższa i bardziej konsekwentna, co z pewnością odbije się na frekwencji wyborczej a nawet na nieprzyjnym image wśród nich. Nie ma się co czarować powiedzeniem, że „jakoś to będzie”, że „pogadają, pogadają i

zapomną”.

Ostrzeżeniem jest solidne pęknięcie w strukturze tzw. „Zjednoczonej Prawicy”, która nie jest ani zjednoczoną ani tym bardziej prawicą. Jednak tutaj z dużej chmury spadnie mały deszcz, o ile w ogóle spadnie. Wystarczy postraszyć przyspieszonymi wyborami, na które nikt z przyspawanych do foteli posłów nie chce sobie pozwolić. I sprawa jakoś zostanie zaklajstrowana. Tyle, że na niedługi czas.

Czy można liczyć na jakieś opamiętanie się i zmianę tego ustawowego gniota? Szanse są niewielkie, bowiem w zdominowanym przez lewactwo Senacie przejdzie zapewne on gładko. Może jedynie Prezydent Andrzej Duda byłby w jakiś sposób zdolny zatrzymać to szaleństwo? Tutaj odpowiedzi nie ma, bowiem przy zablokowaniu się PiS z tzw. totalsami z KO i Lewicy każde prezydenckie veto zostanie w oczywisty sposób zablokowane. Na to wskazuje jednoznacznie ilość głosów, jaką ta ustawa przeszła. Być może skierowanie jej do Trybunału Konstytucyjnego mogłoby zablokować na dłużej działanie tej paranoi? Nie wiadomo. Można jedynie mieć nadzieję, że Prezydent Duda zechce dotrzymać litery umowy z rolnikami, o której tak wiele niedawno się mówiło i pisało. Czas jednak pokaże.

To tylko niektóre z refleksji, jakie się nasuwają po wielkim niesmaku z ustawą lewackiej proveniencji, przeforsowanej arogancko Jarosława Kaczyńskiego. Zwierzątka wygrały z życiem nienarodzonym, którym ci, co mieli pełne usta frazesów kampanijnych nie utożsamiają się w praktyce. Niedługo może pojawi się ustawa o przyznaniu obywatelstwa dla dzikich zwierząt oraz statusu uchodźcy dla szczurów i karaluchów tak jak domagała się tego „profesor” Środa? Ideologiczna noga lewactwa została już wsadzona w drzwi. Co będzie dalej?

O tempora! O mores!

Roman Skalski

Szczekanie pod niebios

28 września w programie TVP Info Michała Rachonia „Jedziemy dalej” zaprezentowano krótki filmik feministek (lub działaczek LGBT—trudno określić), które wydobywały z siebie głos (trudno to nazwać inaczej), stojąc przed działaczami Pro-Life, spokojnie trzymających swoje transparenty. Całość sfilmowanej akcji miała miejsce przed wejściem do stacji metra Centrum w Warszawie, nazywanej potocznie „Patelnią”. Niestety, nie można było z tego wylapać ani jednego wyrazu, a całość przypominała ujadanie. Do tego w rytm owego szczekania potrzasały równie rytmicznie głowami, co przypominało mi o piskach sąsiada zza płotu, bo i odgłosy były podobne.

Akcja owych nastolatk (o ile można się było domyślać tego po wyglądzie) była tragikomiczna. Poza uśmiechem, który wywoływały swoją dziwną postawą tragedią jest właśnie ich zachowanie. Jak zauważył słusznie jeden z zaproszonych gości, pan Marian Kowalski, smutnym jest obraz odczłowieczenia takich indywiduów przez ideologię feministyczno-LGBT. Żalodne to widowisko jest jakąś wykładnią obecnej postawy wielu młodych ludzi. Oczywiście, nie wszystkich, lecz tych, którym lewackie pseudo-mody wypręły mózgi do tego stopnia, że trudno by znaleźć coś, co łączy je z rodzajem homo, a tym bardziej sapiens.

Kiedyś zarówno dom rodzinny jak i szkoła wychowywały młodzież. Dzisiaj rodzice, zabiegani za pieniądzem nie mają czasu dla własnych pociech. Zrzucają całą odpowiedzialność za ich wychowanie na szkolnictwo, które już zostało w dużej części opanowane przez lewackie ideologie. I tak „niósł kulawy ślepego”. Niedobrze to wróży dla przyszłości.

Remigiusz Ostrowski

Słowo, którego nie znajdziesz w słownik języka niemieckiego, ale ono jest w obiegu i wyraża ważne zachowania, niekoniecznie godne polecenia. To zbitka dwóch słów: ja i nein. Tłumaczyć ich zapewne nie trzeba. Jeszcze mniej wyjaśnień wymaga sama zbitka. Bo „za, a nawet przeciw”, to przecież, jak się wydaje, nasz wynalazek. Jest to słownik oportunisty, a to słowo z kolei oddaje kogoś, kto zawsze działa tak, żeby nie mieć kłopotów. Niestety, kłopoty, to normalne przypadłości kogoś, kto do swych zadań podchodzi tak, że przyjmuje za nie pełną odpowiedzialność. Coraz mniej takich na rynku, a coraz więcej tych, którzy w pół słowa zamieniają tak na nie.

Nie ruszam sprawy polityków, bo granica przebiega między tymi, którzy pamiętają na co kiedyś przysięgali, a tymi, którzy swe służby oferują każdemu, podobnie jak nie zawahają się otwarcie działać na szkodę własnego (czy aby ?) państwa. Protesty w UE przeciwko przekopowi Mierzei Wiślanej, to przecież ewidentne kokietowanie Rosji. Przed z górą dwustu laty znaleźli się magnaci polscy, którzy świadczyli jej inne usługi, torpedując n. p. sanację armii polskiej. Warci byli dobrej zapłaty, bo o ileż ułatwili Katarzynie rozbiór Polski ? Dziś można by nieistniejących magnatów, bo zastąpili ich ludzie znikąd, którzy w UE paskudzą sprawę polską, zaszeregować, mniej elegancko, do półświatka politycznego. Ale, jak by nie było, pani, która tyle wrzasku narobiła przeciw tak ważnej inwestycji polskiej legitymuje się jakimś niemieckim szlachectwem. Czyli coś z tamtych targowickich czasów się uchowało.

To „Jein” funkcjonuje lepiej i czytelniej w zwykłych przepychankach krajowych.

Dziś pogoda na to jest szczególnie piękna. Diabeł w przebraniu różnych nawiedzonych osobników postawił sobie za punkt honoru zamienić dotąd jako tako normalny kraj w matecznik różnego rodzaju cudaków, którzy albo mają gdzieś wajchę przestawioną, albo

korzystają z możliwości robienia zadymy, udając takowych. Nie są oni osamotnieni, bo w UE, a nawet w perwersji światowej, wspiera się ich wyświechtanym banałem o polskiej niepraworządności. Doszło do tego, że nawet słowo to stało się niezrozumiałe, ale nie o nie tu chodzi ani treść jaką wyraża, ale po prostu o to, by Polska stała się jak wiele krajów zlewiskiem wszelkiego rodzaju ścieków moralnych, tak jak Wisła wskutek indolencji idola „warszawki” stała się kloaką, a była przecież matką polskich rzek. To zjawisko ma swoją symbolikę. Dla oszołomów europejskich ważne jest, że stało się to praworządnie. To nie są żarty, to jest requiem dla wszystkiego, co kiedyś było wartością, i czym mogliśmy się pokazać w świecie, który jeszcze wówczas był racjonalny.

Ktoś może przypomni przypowieść o źdźbłach i belce w oku. I słusznie, bo to „Jein” nie omija tych, którzy o tej przypowieści innym przypominają. Ostatnio trudno otworzyć jakiś publikator, żeby nie natknąć się na nazwiska: ks. Wierzbicki, ks. Szostek, Boniecki i kilkunastu innych. Nie wchodzę w to, czym oni się zajmują, co głoszą. Nigdy się tym nie interesowałem, dlaczego miałbym to zmienić. Vox populi w tym przypadku szczególnie donośny, domaga się jednak wyjaśnień, zwłaszcza jasnej odpowiedzi, czy ci panowie gdzieś się nie pogubili w problematyce, która wymaga weryfikacji ze strony Kościoła. Bo wierni kierują tylko zapytania do osób i instytucji władnych dokonania takiej weryfikacji. I tu dochodzimy do sedna problemu. Tu nie może być owego „Jein”. Tu musi być niczym nie zmacona jasność. Stwierdzenie, że ktoś głosi swe prywatne poglądy jest właśnie takim „jein”. Bo misja otrzymana w Kościele i dla Kościoła tego nie przewiduje.

„Niech mowa wasza będzie: tak, tak, nie nie, a co nadto jest od złego pochodzi.” (Mt. Rozdział 5).

Zygmunt Zieliński

Uśmiechnij się...

Strona 9

Siedzi czteroletni Staś na ławce, a koło niego kobieta w ciąży. Staś pyta:

- Co pani tu ma ?
- Dziecko.
- A kocha je pani ?
- Bardzo.
- To dlaczego je pani zjadła ?

Są dwa sposoby na zrozumienie kobiety: jeden jest nieskuteczny, a drugi nie istnieje.

Podczas subotnika (sobotniego czynu społecznego) jeden mężczyzna kopie dołki, a drugi zasypuje.

- Co robicie ? - pyta przechodzień
- Trzeci miał sadzić drzewka, ale nie przyszedł.

Pani na lekcji zapytała Jasia:

- Jasiu, odmień przez przypadki "kot".
- Mianownik - kot, Dopełniacz - kota, Wołacz - kici kici.

Gdy kolejny raz spóźniłem się do pracy, szef wezwał mnie do gabinetu.

- Jaka jest twoja wymówka tym razem ?
- Zasnęłam.
- Na litość boską, powiedz choć raz coś, czego nie słyszałem !
- Ślicznie dziś wyglądasz.

Mały chłopiec bawił się piłką na ulicy. W pewnym momencie kopnął piłkę tak niefortunnie, że wybił okno w jednym z mieszkań. Kobieta, która tam mieszkała to zobaczyła, a chłopiec uciekł. Ale po jakimś czasie zapragnął odzyskać piłkę. Zapukał do drzwi, kobieta mu otworzyła, a młody mówi:

- Za kilka minut mój ojciec przyjdzie wymienić pani szybę.
- I rzeczywiście, po chwili przychodzi facet z szybą i narzędziami, kobieta oddaje chłopcu piłkę, ten zmyka. Facet wymienia szybę i mówi:
- 100 złotych się należy.
- To pan nie jest ojcem tego dzieciaka ?!
- To pan nie jest jego matką ?!
- Co mówi kobieta po wyjściu z łazienki ?

- Ładnie wyglądam ?
- A co mówi facet po wyjściu z łazienki ?
- Lepiej tam nie wchodzić !

Żona do męża:

- Coś się dzieje z moim telefonem.
- Rozmawiałam dziś z przyjaciółką, ale nic nie mogłam zrozumieć.
- A próbowaliście nie mówić w tym samym czasie ?

Generał dowiedział się, że co noc żołnierze chodzą na dziewczyny. Postanowił to sprawdzić. Począł aż się ściemni, wszedł do baraku, a tam pusto. Usiadł więc i czeka. Nagle wchodzi szeregowiec, patrzy na generała i zaczyna się tłumaczyć:

- Byłem z dziewczyną na randce no i jakoś tak nam czas zleciał... Randka się skończyła, a ja pobiegłem na autobus, ale mi uciekł, złapałem autostop, ale auto po drodze się zepsuło, więc udałem się do wsi i kupiłem konia, ale ten padł na drodze, dlatego przybiegłem ile sił w nogach z powrotem do koszar.
- Generał mu nie uwierzył, ale rozumiejąc młodego chłopaka, nie nałożył na niego żadnej kary.

Wbiega drugi szeregowiec, tłumaczy się w ten sam sposób.

Potem trzeci, czwarty, piąty - wszyscy tłumaczą się tak samo. Nagle wbiega szósty szeregowiec i zaczyna się tłumaczyć:

- Byłem z dziewczyną na randce no i jakoś tak nam czas zleciał... Randka się skończyła, a ja pobiegłem na autobus, ale ten mi uciekł, złapałem autostop a i...
- I auto się zepsuło ?
- Nie, droga była zawałona martwymi końmi, nie dało się przejechać.

- Jakie miejsce zamierza pan zająć w naszej firmie za 5 lat ?
- Chciałbym zająć takie miejsce, gdzie nikt nie będzie widział, co mam na monitorze.

Jaś chwali się kolegom, że umie bezbłędnie odczytać czas ze słońca.

- A jak w nocy rozpoznajesz, która jest godzina ? - pytają koledzy.
- Otwieram okno i głośno krzyczę.
- Zawsze ktoś odpowie: "Co za debil wrzeszczy o drugiej w nocy ?!"

Idzie Jasio do szkoły i patrzy a na tabliczce napis:

- "Kierowco nie przejeżdżaj dzieci !"
- Jasio po chwili dopisał:
- "Lepiej poczekaj na nauczycieli"

Św. Piotr siedzi sobie u bram raju i popija herbatkę. Nagle drzwi się otwierają i wpada koleś. Zatrzymuje się na środku recepcji i wybiega.

Za chwilę znowu to samo, wbiega i wybiega. Św. Piotr podnosi wzrok z nad gazety i mówi:

- Kurcze, znowu kogoś reanimują.

Przyjeżdża babcia do Jasia i mówi:

- Wnusi jakiś ty do mnie podobny
- Rozplakane dziecko biegnie do mamy i mówi
- Mamusiu babcia mnie straszy !

Spotyka się dwóch dresiarzy:

- Ty, stary znasz takich koleś: Mozart i Bach ?
- Nie - a co podpadli ci ? Chcesz ich sklepać... połamać... Poturbować ?
- Eee... tak się pytam, nic do nich nie mam. W sumie fajne chłopaki, melodyjki do telefonów pisza.

W Nowym Orleanie, w tramwaju siedzi Murzyn i czyta gazetę żydowską.

Współpasażer-Żyd klepie go poufale po ramieniu i mówi:

- Mało panu, że jest pan Murzynem ?

Bóg mówi do Adama:

- Adam daj żebro !
- Nie dam !
- No Adam daaaaj !!!
- Nie dam !
- No proszę Adam daj !!
- Nie dam, mam jakieś złe przecucie.

Wędrowni starzec, legendarny wieszcz kozacki i ukraiński XVIII-wieczny lirnik Wernyhora – choćby poprzez obraz Jana Matejki, na którym w natchnionej pozie, gdzieś na stepie wypowiada wróżby przy księżu, czy też uwieczniony w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego – stał się jedną z najbardziej znanych postaci naszej mitologii. Do dziś między naukowcami różnych specjalności trwają polemiki, czy istniał naprawdę, czy był tylko wymysłem poetów.

Tak, czy inaczej jego proroctwo jest jednym z najślawniejszych, jakie przekazywano sobie w Polsce z ust do ust, z rąk do rąk, przepisywano skrzętnie w wiekach niewoli. Przepowiednie Wernyhory o rozbiorach Rzeczypospolitej i jej późniejszym odrodzeniu, ożywiało wyobraźnię romantycznych poetów, takich jak Juliusz Słowacki (Wernyhora jako „Pan-Dziad z lirą” w *Śnie srebrnym Salomei* czy Seweryn Goszczyński.

Od dawna krążące liczne wersje przepowiedni wzbudzały - i wzbudzają do dziś - ogromne zainteresowanie historyków. Janusz Tazbir(1), omawiając jedną z najstarszych (tak zwaną redakcję krakowską), powstała przypuszczalnie w 1809 roku, pisze, że jest w niej mowa konfederacji barskiej i I rozbiore, następnie o Targowicy, wojnie z Rosją w 1792 roku, o powstaniu kościuszkowskim oraz jego klęsce trzecim rozbiore. Nierozpoznany autor uwzględnił również utworzenie w 1807 roku Księstwa Warszawskiego. Zdaniem profesora Tazbira po dziś dzień nie spełniły się końcowe fragmenty „Przepowiedni Mojszeja Wernyhory z 1766 roku”. A brzmią one następująco: „Przylączy się do Polaków Turczyn i Anglik, zawałą Dniepr trupami moskiewskimi i zajdą daleko w kraj. Polski kraj cały zostanie w swoich granicach [oczywiście tych z 1772 roku] za pomocą Turka i angielskiego króla”.

Według powszechnych przekonania Wernyhora miał zmordować matkę i dwóch (lub jednego) z braci za popieranie bądź przylączenie się do hajdamaczyzny.

Wernyhora (rok 1766) ?

Przywędrował z Zaporozża do Makiedon w powiecie kaniowskim na prawobrzeżu Dniepru. Jego prawdopodobne imię brzmiało Mosij, czyli Mojżesz. Ścigany przez hajdamaków osiadł na wyspie oblanej wodami rzeki Rosi w pobliżu Korsunia, gdzie zmarł około 1770 roku. Na tych objętych w historii konfederacją barską terenach mogły skonkretyzować się zamiary polskiej szlachty, szukającej w folklorze ratunku dla dotkniętej rozbiorami Polski.

Hajdamaczyzna - zbrojny ruch chłopów i Kozaków i chłopów ukraińskich przeciw szlachcie polskiej ‘ Kościołowi rzymskokatolickiemu, mieszczanom i Żydom w XVIII wieku. (Tur. *hajdamak* - napadać, grabić, rabować). Łączył zwykły bandytyzm z hasłami przywrócenia wolności kozackich, obrony prawosławia oraz usunięcia Polaków i Żydów z ziem ukraińskich. Objął wielkie obszary Ukrainy (kilkunastoosobowe watahy, które, działając w sprzyjających warunkach naturalnych, zniknęły po napadach bez śladu). Ruch odżywał w okresie niepokoju i wojen; najkrwawszy w okresie koliszczyzny 1768 r. Ostatnie wystąpienie miało miejsce w roku 1789. Hajdamaczyzna zajmuje szczególne miejsce w ukraińskiej świadomości narodowej i literaturze (Taras Szewczenko), jako przejaw oporu plebejskiego przeciwko obcemu panowaniu oraz dążenia do stworzenia autonomicznej jednostki organizacyjnej, jednolitej pod względem narodowościowym i religijnym

„Wernyhora, sławny wieszcz ukraiński, według jednych był chłopem ze wsi Makiedon niedaleko Bohusławia, wedle drugich szlachcicem polskim – twierdzi Zofia Wójcicka. - To pewne, iż za młodu opuścił dom rodzicielski i udał się na Zaporozże, a po długich latach, dopiero w r. 1760 wrócił w strony rodzinne i żył bardzo dobrze ze szlachtą. Po zawiązaniu się konfederacji barskiej

zachęcał wszystkich, żeby przystępowali do niej; a kiedy we trzy miesiące później, w dzień S. Makoweja 1768 zaczęła się rzeź humańska, najgorliwiej osłaniał szlachtę i wykrywał zdrady moskiewskie. Umarł 1769 czy 1770, we wsi Parchomówce na Ukrainie(...)”.

Drugim, poza folklorem, ważnym źródłem wiedzy o Wernyhorze są zapiski Kajetana Rzepeckiego(2), spotykającego w swej wędrówce po Ukrainie w latach 1818–1820 ślady ludowego wieszcza.

Trzecie świadectwo zainteresowania Wernyhorą na kresach wschodnich pochodzi z XX wieku. Jest nim *Pamiętnik* Marii Bobrzyńskiej oddany 20 lipca 1958 roku na własność Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu. Bobrzyńska była córką Kornela Paygerta, ziemianina z Podola i Emilii z Bohdanów, gospodarów mołdawskich. Za młodu, żyjąc wśród kresowej szlachty, widziała dwory z cennymi archiwami, bibliotekami i galeriami obrazów. Korzystając z różnych przekazów przyswoiła sobie romantyczny mit Wernyhory:

„Wernyhora urodził się w Dmytrykówce, gdzie modlił się w sadzie pod dużą jabłonią i pod tysiącletnim dębem. Był to wieszcz w siermiędze kozackiej. Położenie tej miejscowości było piękne. W środku płynął strumyk, a w stawach poilo się bydło. Wieś miała liczne ogrody warzywne, sady, bydło, konie, owce i świny, dostatek wszystkiego. Futor był wolny, nie płacił podatków, podlegał tylko atamanowi, a ten sołtysowi i dwom jego zastępcom, którzy znów podlegali assawule, a ten watażce, ten znów hetmanowi, którym był wówczas graf Płatow zwany Kutuzow-Smoleński i władzę miał nad kosztami dońskimi i zaporoskimi”.

Rzepecki pisze z kolei, że dotarł do Dmytryjewki i położonej niedaleko tego miasteczka wsi Dmytrykówka, gdzie ludzie

pokazywali mu miejsce urodzenia Wernyhory, tysiącletni dąb i ogromną jabłoń, pod którą się modlił.

Stanisław Makowski napisał, że miejscowość o nazwie Dmytrykówka nie została dotąd zlokalizowana, tymczasem w *Pamiętniku Bobrzyńskiej* czytamy, iż w Korsuniu przechowywano przepowiednie Wernyhory (...) byłego Kozaka zaporoskiego, rodem ze wsi Dmytrykówki, nad rzeką Samorą [poprawnie Samarą] koło Pawłogorodu.

„Bobrzyńska nazywa Wernyhorę wieszczem w siermiedze kozackiej lub, jak w wielu źródłach, wprost Kozakiem – pisze Zofia Wójcicka. - Kozak nie miał narodowości ani sygnatury społecznej, nie wpisał się zdecydowanie w wyznanie ani w określony organizm państwowy, uosabiał rycerzy wolności, mógł zatem, stosownie do jej asymilacyjnych wyobrażeń, służyć idei zgodnego współżycia różnych narodów na kresach, ale także interesom rozbieżnym, tak jak kozactwo, element dyspozycyjny, nieprzewidywalny w sympatiach dla ościennych władców.

Kiedy śledzimy rozmowy Rzepeckiego z popami prawosławnej cerkwi (wskazywano ich widocznie jako dobrych informatorów), można zauważyć manipulowanie postacią Kozaka–Wernyhory. Pop Nehrebecki w Dmytrykówce powiedział: «Wśród zeszłego wieku zjawiał się tu właśnie w tym futorze człowiek obdarzony wielkim rozsądkiem, powagą i szlachetnością (...), miał ducha wieszczego, opowiadał różne rzeczy i odgadywał przyszłość». Zwrot «zjawiał się» odsyła do przywędrowania nie wiadomo skąd lub do pojawienia się na świecie, czyli faktu urodzenia.

W Daszowie nad Sobem pop Strachota Zawieruszny, w szerokiej opinii przyjacieli Wernyhory i świadek podyktowania proroctwa nieznanemu w historii staroście Korsunia Nikodemowi Suchodolskiemu, dał Rzepeckiemu (...) prognostyk koliszczyzny(3) z typowym dla proroków Izraela elementem katastrofizmu. Wymiar kar, jakie z woli Boga spadną na ludzi za

przekroczenie przykazania: «Nie zabijaj» jest w nim apokaliptyczny. Popi kreowali Wernyhorę na postać tajemniczą, na natchnionego przez Boga proroka i jednocześnie wiązali z przywłaszczaną Ukrainie tradycją kozackiej wolności.

Nehrebecki opowiada o szanowanych przez niego hetmanach, o Konaszewiczu Sahajdacznym, który kochał Polskę, lecz nie lubił Polaków ani nie słuchał ich Sejmu, umie też zajmująco mówić o Bohdanie Chmielnickim. Pop Bazyli Łuczanowski w Wasylkowie na Zaporozu przypomina dzieje Mazepy, który w pewnym okresie burzliwego życia miał plan utworzenia na Ukrainie samodzielnego państwa pod protektorem Polski. Wybór hetmanów i dobór treści w opowieściach o nich ilustrują małosyjską, czyli ukraińską postawę narodotwórczą cerkwi. Zobowiązania wobec carskiego imperium, a także lojalność wobec sprzyjającego Rosji duchowieństwa, kazały nie ujawniać tych intencji. Gdy w czasach konfederacji barskiej święcono w cerkwiach noże na polskich panów, mogło to znaczyć spełnianie idących od Katarzyny II sugestii czy nawet nakazów, ale i chęć pozbycia się jednej z obcych nacji, Polaków, twórców kościoła unickiego.

Makowski powtarza za innymi badaczami, że przekazy ludowe nazywające Wernyhorę Smykiem, Mazepenkiem i Orłyckenką oparte są na propolskiej orientacji Kozaków (...) i nie uwzględnia ewentualności, iż mistyfikacje czyniące z Wernyhory kontynuatora idei niektórych hetmanów trafiały do ludu z cerkwi. Określenia, jakimi posługiwał się lud były wieloznaczne, np. nazywanie proroka Mazepenką odsyła do konieczności związków z Polską, do idei niezawisłości Ukrainy i zerwania z Rosją. Zgodne zaciekawienie popów i Polaków Wernyhorą wynikało z tego, że mieli wspólnego wroga, tzn. Rosję, w rzeczywistości każda ze stron, ukraińska i polska, prezentowała inną opcję polityczną”.

W XIX stuleciu odpisy wieszczby Wernyhory przechowywano, a także

kompilowano głównie w kręgu polskiej szlachty na Wołyniu. I Rękopis przepowiedni z pieczętą księgozbioru Stanisława Filipa Krzyżanowskiego (1841–1881) z Czerpowodów w powiecie humańskim, od miejsca przechowywania nazywany jest krakowskim. Znany tylko z odpisu II rękopis, zwany młynowskim, pochodzi ze zbiorów Aleksandra Chodkiewicza (1776–1838), właściciela Młynowa nad Ikwą w powiecie dubieńskim. Wymieniony niewysoko jednak cenil chyba tę przepowiednię, skoro zaznaczył na rękopisie, iż „jako pomnik głupstwa” należał do starca Kaweckiego. (Jeśli miał na myśli Józefa Kaweckiego, to jego podpis widzimy na patriotycznym dokumencie z czasów konfederacji targowickiej obok nazwisk Ignacego i Mikołaja Jelowickich – twierdzi Zofia Wójcicka). W notce Chodkiewicza znajduje się jeszcze inna uwaga: „Rozumiem, iż pismo to nowego Nostradama jest zmyślane w r. 1812”. Rękopis III został ogłoszony przez Józefa Siemiradzkiego 23 września 1932 roku w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” Odpis z adnotacją: „Oryginał znajdował się w r. 1916 w Kijowie w archiwum W.P. Michała Sobańskiego. Rękopis ten nazywany jest powszechnie kijowskim.

Pamięć o Wernyhorze reaktywowano dla celów politycznych kilka lat po powstaniu listopadowym wśród polskich uchodźców w Paryżu. „Przyczyn tego faktu należy szukać w treści przepowiedni, wiążącej odzyskanie niepodległości Polski z Turcją i Anglią, a w ogólnym sensie zdolnej tchnąć nadzieje w emigrantów - pisze Zofia Wójcicka. - Stronnictwo księcia Adama Czartoryskiego już od 1832 roku starało się o wsparcie polskiej sprawy na Wschodzie, na co przychylnie patrzyły mocarstwa Zachodu. W szóstą rocznicę powstania, przemawiając do Polaków w Londynie, Leicester Stanhope sugerował sprzymierzenie się państw europejskich z Turcją, Persją, Gruzją czy Czeczenią, ażeby wyrugować Rosję z zajętych krain. Tę mowę przedrukowało paryskie pismo czartoryszczyków «Kronika Emigracji

Polskiej». Ze względów politycznych przyspieszono też druk Wernyhory Czajkowskiego, który wyszedł z zapowiadaną przez Księgarnię Polską datą 1838 w listopadzie 1837 roku”.

12 grudnia 1830 roku, a więc niecałe dwa miesiące po wybuchu powstania listopadowego, ludowym wieszczem zajęły się dwa pisma warszawskie, „Sybilla Sarmacka” i „Patryota” „Sybilla” w numerze 2 zamieściła tekst następujący:

„Jeden z Ukraińców, przypomina rodakom swoim co przepowiadał niegdyś Kozak zaporozski Wernyhora, znany w tradycjach całej Ukrainy, żyjący pod panowaniem Stanisława Augusta, a pamiętający jeszcze lepsze czasy; w uniesieniu mówi do nich, ruskim językiem w te słowa: «wszak zapewne słyszeliście, co przepowiadał wam kiedyś pocziwy Ukrainiec Wernyhora, kiedy jeszcze Poniatowski był naszym królem? Otóż on mówił, że za 50 lat Polska Polską będzie; a mówił to w 1780 roku; a to dobry i mądry Ukrainiec i nigdy w całym życiu kłamstwo nie skalało ust jego. Wiercie mu tedy zacni ludzie! Tenże sam Wernyhora w przepowiedniach swoich, kilkakrotnie wspomina o wielkich zaburzeniach w Rosji, które w tymże czasie, to jest w r. 1830 nastąpić mają i Państwo to w gruncie zachwieja»”.

Ogłoszona przez wydawcę „Sybilli” odezwa jest polskim przekładem odezwy ukraińskiej, odnalezionej w Bibliotece Dzieduszyckich we Lwowie. Zamiast „Wiercie mu tedy zacni ludzie!” zawierała zdanie: „Wiercie mu, gromada Chrześcijanie”.

W przypisie do książki *Trzy wieszczby* Lucjan Siemieński(4) podaje, że „w czasie wojny tureckiej zabronił rząd rosyjski odwiedzać miejsce, gdzie zwłoki jego [tj. Wernyhory] były złożone” oraz informuje, że „kary były bezskuteczne”.

Ukraiński etnograf Erazm Izopolski zanotował w roku 1858 na łamach „Biblioteki Warszawskiej”, że w czasie przeprawy przez rzekę Boh [Bug] bądź też w miejscowości Chaszczerwata w 1827

roku słyszał od kozaka Toropiaka o Wernyhorze, którego mianowano pułkownikiem korsuńskim, zwanego też Smykiem lub Mazepenką. „Pasicznik Jakub pod Tyraspołem opowiadał zaś w roku 1828, że Wernyhorą przezywany był niejaki Bondar Orłyzenko, za to, że więcej chciał niż mógł. [Wernyhora w tłumaczeniu na polski znaczy tyle samo co Waligóra].

Doktor Adam Lewak (to prawdziwe nazwisko, a nie określenie opcji politycznej) z Biblioteki Polskiej w Paryżu opublikował w *Warszawiance* (25 III 1925) list pana A.B. adresowany do Izzydora Sobańskiego (1791-1847) herbu Junosza, ziemianina, powstańca z roku 1831, emigranta, przyjaciela Adama Mickiewicza i tak jak on towiańczyka, napisany 27 października 1841 roku w Koblencji. Umieścił w nim kopię rękopisu starosty korsuńskiego Nikodema Suchodolskiego z roku 1805.

Andrzej Tomasz Towiański (1799-1878) – filozof, mesjanista, twórca ruchu religijno-mistycznego znanego jako towianizm albo Koło Sprawy Bożej. Absolwent Wydziału Prawa na Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim, pracował jako asesor Sądu Głównego w Wilnie. Dwukrotnie, w 1828 oraz w 1839 roku doznawał objawień religijnych, których owocem była rozprawa teologiczno-historyczna *Biesiada*. Dwa lata po jej wydaniu, w 1841 roku ogłosił manifest *Sprawa Boża* w katedrze Notre Dame w Paryżu oraz założył Koło Sług Sprawy Bożej. Specyfiką ideologii ruchu było łączenie reform religijnych i nauk chrześcijaństwa z kwestiami aktualnej polityki. Do towiańczyków należeli m. in. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Seweryn Goszczyński. W 1842 został usunięty z Francji pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji. Osiadł na stałe w Zurychu, gdzie do końca życia prowadził swoją działalność. Dwukrotnie udawał się do papieża, aby przekonać go do rewolucji chrześcijańskiej, tj. wprowadzenia zasad ewangelicznych w stosunki międzynarodowe. Niewpuszczony przed oblicze papieskie, pisał listy do Grzegorza XVI i Piusa IX,

na które nie otrzymał odpowiedzi.

Idee Towiańskiego były połączeniem mistycyzmu z konkretnymi ideami politycznymi, odnoszącymi się bezpośrednio do sytuacji w Europie, do losu Polski i Polaków. Towianizm głosił potrzebę autentycznego naśladowania Chrystusa, widzenia bliźniego nawet we wrogu politycznym. Dlatego Towiański był oskarżany o brak patriotyzmu, a nawet szpiegostwo. Jego zdaniem świat jest zespołem rozwijających się moralnie, nieśmiertelnych duchów, uszeregowanych w „kolumny”, jasne i ciemne (reprezentujące dobro i zło), działających poprzez ludzi. Wszystko zmierza ku doskonałości, choć – jak podkreślał – droga ta jest pełna trudów i wyrzeczeń. Uważał, że Bóg chce, aby wszyscy zostali zbawieni, jednak szanuje ludzką wolę. Upomina świat przez swoich wysłanników, z których pierwszym i najważniejszym był Jezus Chrystus. Towiańczycy szczególnym kultem obdarzali Napoleona, ponieważ według nich rozpoczął on demokratyzację świata. Sprzeniewierzył się jednak swej misji, stąd też uważali, że muszą ją kontynuować. Jednym z podstawowych założeń towianizmu było przekonanie, że w proces historyczny włączone są posłannictwa poszczególnych narodów, ze szczególnym uwzględnieniem Polaków, Francuzów i Żydów. W nauce Towiańskiego można dostrzec idee ekumeniczne, rozwinięte później przez Władimira Sołowjowa, w których dopatruje się analogii do idei głoszonych w XX stuleciu przez Jana Pawła II. Towiański jako pierwszy nazwał naród żydowski „starszymi braćmi”. Określenie to utrwalił Mickiewicz w *Składzie zasad*, skąd – jak twierdzą niektórzy – zaczerpnął je i spopularyzował polski papież. Towiański odrzucał instytucję Kościoła w jej XIX-wiecznym kształcie. Domagał się kościoła wewnętrznego, duchowego. Dla patriotów polskich najbardziej kontrowersyjne były jego idee prymatu Sprawy Bożej nad sprawą niepodległości Narodu.

Początek listu do Sobańskiego brzmiał następująco:

„Suchodolski, starosta korsuński, proszony był do Wernyhory, kiedy ten ostatni, zdjęty chorobą na śmiertelnym łożu leżał. P. Starosta zastał Wernhorę samego. Ruch mięśni ukazywał grę uczuć (...) oczy Wernhory błyszczały ogniem diamentu, oblicze jego posiadało to szczęście niebieskie, która tylko uczucie wyższe nadać może, a głos jego zabrzmiał brzmieniem wieszczem. Odnosił się na łożu i tak zaczął mówić”.

*

Najpopularniejszą – chyba – z licznych wersji proroctwa Wernhory jest ta, przekazana jakoby przez niego staroście korsuńskiemu Nikodemowi Suchodolskiemu.

Niestety, zbyt mało wiemy o panu Suchodolskim. Jakies dokumenty o nim miał Edward Rulikowski, którego artykuł o Korsuniu w *Słowniku geograficznym* podaje parę wiadomości, ale niezgodnych. W jednym miejscu np. pisze Rulikowski, że podczas napadu hajdamaków na Korsuń w roku 1746 gubernatorem tamtejszym był już Suchodolski, ale później czytamy, że w roku 1746 zajmuje to stanowisko niejaki Błoński, a Suchodolski dopiero w latach 1761-1768. Pisze autor artykułu, że ten ostatni, „ażeby ochronić miasto, starał się utrzymywać dobre stosunki z Siczą. W roku 1761 był nawet tam z wizytą u koszowego i otrzymał piernacz wojskowy; od tego czasu ustały napady na miasto”(5).

„Jestem prosty Kozaki rodem z Makedon, lecz i Kozak jest Polakiem i ja służyłem ojczyźnie, jak mogłem – mówił jasnowidz. - Teraz już moja dłoń oręża, nie udźwignie, ale żalność ma ostatnia za Polską i myśl ostatnia dla Polski. Pisz panie starosto słowa moje, gdyż przeze mnie nie duch człowieka, ale duch Boży przemawia. Pochowajcie ciało moje na wyspie Rosią oblanej, poniżej młynów korsuńskich, lecz i tam w spoczynku nie będą, bo po mojej śmierci zwłoki po całym świecie się rozproszą”...

„Przybył do kraju polskiego z okolic naddnieprskich w roku 1766 i osiadł we wsi Makiedonów w starostwie kaniowskim – pisze Zofia Wójcicka. - Tam przepowiadał iż wkrótce powstanie hajdamaczyzna, że już w Małorossyi lud na to się zmałwia, że wielu wyginie, że kraj tamten nie zostanie hetmańszczyzną, ale powróci pod rząd Polski, a za lat kilkanaście potem, będzie w mieście Kaniowie zjazd wielki, z którego umowy złe z czasem dla Polski wynikną skutki. Gdy hajdamaczyzna powstawać zaczęła, i to przepowiedzenie pomiędzy ludem się rozgłosiło, wszędzie hajdamacy starali się schwytać Wernhorę, lecz nigdzie znaleźć nie mogli, nawet Makiedonowa mieszkańców do ścigania go i do hajdamaczyzny namówili. Wernhora uciekł, i skrył się w domu na wyspie rzeką Rosią (Rosiją) oblanej, na której mieszkali sami młynarze. W owym czasie całe starostwo Korsuńskie było w posiadaniu Suchodolskiego, ten mieszkając w Korsuniu gdy się dowiedział że Wernhora ukryty u młynarzów, był u niego sam na wyspie, i gdy go o rozmaite rzeczy wypytować zaczął, on mu odpowiedział”:

1. Miejsce to przez młynarzów na wyspie zamieszkałe, będzie ozdobione kosztownymi murami i wspaniałym pałacem, do którego się zjedzie dwóch monarchów.

2. W kraju polskim niebawem zrobi się wielka wrzawa, brat zmaże krwią brata ręce swoje,

będą rabunki, obcy żołnierze wiele złego nabroją, i wieże napelnia niewolnikami. Potem z trzech stron wielka część kraju rozerwaną będzie.

3. Polacy w nienawiści ku swemu królowi, długo będą się sprzedawali; na koniec Zagorze pożar wojny, i wielka część Polski rozebraną będzie na trzy części.

4. Powstanie w kraju człowiek mały, bitny, ale nie takiej siły aby zwyciężył nieprzyjaciół, ten pojmany będzie, a kraju polskiego reszta rozebraną zostanie. Wisła pod stolicą krwią się zafarbuje, a król jej

nie umrze w swej stolicy.

5. Naród jeden daleki zamordowawszy króla powstanie, tak iż wielu królom i książętom strasznym się stanie; zgębi go jedno królestwo, a na odebranych od niego kraju małym powstanie część Polaków i rząd nowy.

6. W roku trzecim po powstaniu Polaków, będzie w wielkiej części trwała straszna wojna. Posunie się później mocarz z zachodu i na czele narodów, pójdzie na wschód i Smoleńsk zdobędzie i Kreml obali; ze szczytu wielkości strącony, wygnany zostanie na wyspę.

7. Będą się zjeżdżać monarchowie i radzić, a ostatni zjazd będzie w Rusi Czerwonej, ale z układu monarchów nic do skutku nie przyjdzie. Będą się kojarzyć związki, aby Polskę utworzyć, ale te zrazu skutku nie wezmą, i nie udadzą się. Przyjdzie do wojny z Turkami, którzy pokonani zostaną, i Rosya jak koń rozhukany pomknie w głąb Turcji, lecz potem się Turcyja pokrzepi. Polacy zaczną powstawać, wojownik jeden wielki z narodem bitnym, zwycięży Rossyan, i wtedy naród polski mocniej powstawać zacznie; wpadnie potem na obóz Moskiewski pod Konstantynowem, na jarze Honczarycha zwanym. - Moskalów zbije, bić go będzie do Mogił Perepiata i Perepiatychy, gdzie drugi obóz moskiewski stanie, wszędzie ściełąc trupem moskiewskim. Dołączy się do Polaków Turczyn i Anglik, pójdą przez Kijów, zawałając Dniepr trupami moskiewskimi, zajdą w daleki kraj moskiewski, i w końcu powitają Moskale Polaków jako braci, z nieprzyjaciół zrobią się przyjaciele.

8. Polski kraj zostanie w dawnych granicach za pomocą Turków i Anglików.

9. Mały i mało znany naród wystąpi i zjedna sobie znaczenie w Europie.

10; I Małorossya szczęścia zażyje; lecz nie dojdzie do niej czas w którym wielkie zajdą rzeczy, mówiłbym o nich, ale się boję aby Dniepr ze swoich nie wystąpił

łożysz.

11. W znacznej części świata odmieni się nabożeństwo; nastaną nowe rządy; stare zmieniają się, albo upadną i szczęśliwość trwać będzie przez lat wiele.

Nietrudno rozszyfrować pierwszą część proroctwa, dotyczącego zaborów. „Wielki mąż z zachodu” to z pewnością Napoleon Bonaparte, niespełniona „miłość” wielu Polaków z początku XIX wieku. Nie wiadomo, kto jest „człowiekiem złym i zaciętym, który wiele krwi przeleje”. Czy chodzi tu o Stalina, Hitlera, czy też może któregoś z carów rosyjskich, nominalnie królów polskich? (Podczas panowania Mikołaja I wybuchło powstanie listopadowe, podczas rządów Aleksandra II Moskale stłumili powstanie styczniowe). Wydaje się, że „błogie czasy”, o których wspomina Wernyhora jeszcze nie nadeszły, a walki z Rosjanami i chwała Polski dotyczą zdarzeń przyszłych.

*

Wróżba Wernyhory mówiąca o przyszłości Rzeczypospolitej stała się głośna w czasach konfederacji barskiej i później w czasach rozbiorów (1772-1795). Oto jej treść:

„Polacy teraz w swoich zamiarach upadną i Polska trzykrotnie będzie rozszarpana. Różni ludzie kusić się będą o jej odbudowanie, ale nadaremnie. Przyjdzie wielki mąż od zachodu: Polacy oddadzą się jemu na usługi; wiele im przyobieca, a mało uczyni: chociaż nazwą się znowu narodem, będą jęczeli pod jarzmem Niemców i Moskali. Potem zostanie ich królem człowiek zły i zacięty, który wiele krwi przeleje. Polacy powstaną przeciw niemu, i jeszcze upadną przez nieład i niezgodę. Długo niewola i ucisk rozciągną się nad nimi; aż na koniec zajaśnieją błogie czasy, kiedy naród bogaty sypnie pieniędzmi, Mahometanie w Horyniu napoją swoje konie, i Moskale dwa razy na głowę pobici zostaną: raz pod Batowem około Semi-moń [siedmiu mogił], drugi raz pod Starym Konstantynowem w jarze Hanczarycha

zwanym. Od tego czasu Polska zakwitnie od Czarnego do Białego morza i będzie trwała po wieki wieków”.

Jak twierdzą niektórzy, najprawdopodobniej przepowiednia Wernyhory jest mistyfikacją, powstałą już po opisanych wydarzeniach, sporadycznie uaktualnianą w ciągu lat. Zwrot: „Od tego czasu Polska zakwitnie od Czarnego do Białego (Bałtyckiego) morza i będzie trwała po wieki wieków” wyraźnie nawiązuje do czasów, które jeszcze nie miały miejsca, jednak ogólność tej treści i nawiązanie do Polski od morza do morza podaje w wątpliwość autentyczność owych treści. Tymczasem opis wydarzeń historycznych we wcześniejszych frazach jest bardziej dokładny. Jeśli utwór ów rzeczywiście był mistyfikacją, najprawdopodobniej powstawał po rozbiorach, kiedy to romantyczni Polacy wiążący nadzieje z Napoleonem marzyli o powrocie do granic Rzeczypospolitej z czasów jej największej świetności. Za autentycznością utworu przemawia z kolei jego zbieżność z kilkoma innymi proroctwami, m.in. z Przepowiednią z Tęgoroz (m.in. fragment o Polsce „od morza do morza”).

*

W roku 1837 ukazała się w Paryżu powieść Michała Czajkowskiego zatytułowana *Wernyhora*, która zyskała sobie wielką poczytność. Autor zamieścił w niej tekst przepowiedni tytułowego bohatera, jednakże znów inny, niż przedstawione już wyżej wersje:

„Polsko, ojczyzno moja, biedna twoja dola na teraz. Hojnie się przeleje krew synów twoich, wysokie mogiły wzniosą się z ich kości. Spustoszenie, rozpacz i smutek pociągną się po tej ziemi. Trzy postronne sępy trzy razy ciebie rozszarpia i upadniesz. Na niczym spełzną usiłowania polskich synów. Król twój dzisiejszy jak zaczął tak skończy, płaszcząc się na dworze moskiewskiej carycy. Ojczyzno, długo jeszcze będziesz pod jarzmem obcych, część twoich dzieci rozproszy się na bezludne obszary w niewolę, druga pójdzie w dalekie kraje

żebrac pomocy krwią, słowem dla nieszczęsnej matki. Po długich bólach zjawi się olbrzym z zachodu i nadzieja zabłyśnie dla Polski. Polacy na polskiej ziemi walczyć będą ze swoimi wrogami, ale nadzieja ta zajaśnieje i zgaśnie jak spadająca gwiazda z nieba. Jednak ci co ją rozszarpali powiedzą, że jest orzeł, jest królestwo polskie, a ludzie słabi tym się łudzić będą, a nawet błogosławić morderców ojczyzny, ale zły car, chciwy przelewu krwi swoich poddanych, zasiądzie na tronie Jagiellonów i pokaże, że to nie jest prawda. Naród polski powstanie we wszystkich częściach polskiej ziemi, ale upadnie. Polacy jedni, jak orły po spustoszeniu gniazda, polecą na wędrówkę daleką, drudzy na wygnaniach i w niewolach smutne dni liczyć będą. Polska nasiąknie krwią swoich dzieci, użyźniona ich trupami długo znosić będzie ciężar ciemieńców, ale wreszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie złotem, Francuz też wesprze, Muzułmanin konia napoi w Horyniu. Polacy liczni jak drzewa litewskich borów, jak ziemia piasku brzegów Wisły, jak burzany stepu powstaną i walczyć będą z wrogami.

Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hańczarychy, drugie koło mogił Perepiata i Perepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Ryszczeniem a Jańczą. Dniepr całkiem krwią zafarbuje się, polaszczy o porochy roztrącając trupy wrogów, a od Czarnego Morza do Bałtyku, od Karpatów po Niżowe Stepy nie będzie ani Niemca, ani Moskala na polskiej ziemi. I Polska będzie wielka, potężna po wieki wieków.

Skończył, padł na łożo i skonał”.

Objaśnienia podstawowych symboli:

- „W kraju polskim zrobi się niebawem wielka wrzawa” - dotyczy zgromadzenia się szlachty wokół Konfederacji Barskiej, a dalej „obcy żołnierze wiele złego nabroją” - to niewątpliwa zapowiedź rozbioru Polski.

Ciąg dalszy na stronie 15

- „Z braku ładu i człowieka” jest oceną Powstania Listopadowego, a „męczeństwo wolności” odnosi się do zrywów walecznych Polski, które powielekroć będą tłumione.

Kto chce, niechaj wierzy, kto nie chce, niech nie wierzy. W każdym razie imieniem Wernyhory nazwano ulice w Krakowie, Łodzi, Przemyśle, Szczecinie i Warszawie.

Przypisy:

(1) Janusz Tazbir (1927-2016) – polski historyk, profesor nauk humanistycznych, badacz dziejów kultury staropolskiej oraz reformacji i kontrreformacji w Polsce, członek Polskiej Akademii Nauk.

(2) Kajetan Władysław Rzepecki (1800-1892) - służył w armii austriackiej, z której zbiegł w grudniu 1830 r., by przyłączyć się do powstania listopadowego. Służył w pułku czwartaków, dochodząc do stopnia podporucznika. Po upadku powstania pracował w Wielkopolsce jako leśnik i urzędnik gospodarczy.

(3) Koliwczyn lub koliwczyn – wystąpienie ruskiego chłopstwa pańszczyźnianego, hajdamaków i Kozaków przybyłych z podległej Imperium Rosyjskiemu Sycylii Zaporoskiej, skierowane przeciw szlachcie polskiej, ludności żydowskiej, Kościołowi unickiemu i rzymskokatolickiemu i istniejącemu łaadowi społecznemu.

(4) Lucjan Hipolit Siemieński (1807-1877) – polski poeta, pisarz, publicysta, krytyk literacki, tłumacz, uczestnik powstania listopadowego, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności; przetłumaczył m.in. Odyseję Homera.

(5) Istnieje także wiadomość, że nie wszędzie przypisywano spisanie proroctw Wernyhory Nikodemowi Suchodolskiemu. Nowosielski pisze, że gdy znachor przebywał w okolicach Korsunia, przepowiednie jego spisał jakiś szlachcic imieniem Piasecki. „To tu, to tam można jeszcze widzieć odpisy tych „proroctw” -

powiada autor, wynikałoby więc stąd, że istniały teksty proroctw wymieniające owego Piaseckiego jako przepisywacza.

Ksiądz Marek Jandowicz (rok 1767)

Chyba żadne z proroctw dotyczących naszego kraju nie wywołało tylu polemik, co *Wieszczba dla Polski* księdza Marka Jandowicza. Zgodnie z ustaleniami profesora Emanuela Rostworowskiego pochodzi ona z roku 1767. Postać księdza stała się natchnieniem dla literatury romantycznej - dość wymienić tutaj tylko *Proroctwo Ks. Marka* Seweryna Goszczyńskiego (1833) i dramat mistyczny Juliusza Słowackiego *Ksiądz Marek* (1843). Postać duchownego pojawia się także w poemacie Słowackiego *Beniowski*:

Gdy padł rąk własnych szczerwieniony
łzami,
Xiądz Marek z krzyżem do niego
przyskoczył:

Lecz zdrajca za krzyż ukąsił zębami,
A potem ręką odepchnął i zbroczył.
Szmer zgrozy zachwiał w pokoju
światłami.

Xiądz wyjął brewiarz, ustami namoczył
Palec, i karty przewracał z pokorą,
Wiedząc że duszę tę — już diabli biorą.

W duchu Słowackiego przedstawił księdza Marka Adam Mickiewicz w dramacie *Konfederaci Barscy*. Charakterystykę zakonnika włożył tam w usta lekarza rosyjskiego, który takie oto robi uwagi:

Mnich to szczególnie: Egzaminowałem, Znalazłem rękę prawą o dwa cale Dłuższą od lewej i mięsistszą: dowód, Że szabla dobrze ręce tej znajoma. Szabla to rękę tak hipertroficznie U szlachty polskiej wzmacnia | przedłuża. Jest więc szlachcicem i żołnierzem starym. Do tego blizny pewne ma na czole, Które niecałkiem są seraficznymi: Od cięcia szabli zdają się pochodzić I widać na nich świeżość zagojenia.

Wielki znawca epoki romantyzmu, profesor Stanisław Pigoń(6) uważał *Wieszczbę księdza Marka* za „nasienie całej naszej poezji mesjanistycznej”. Właśnie między nim, a wybitnym znawcą epoki Konfederacji Barskiej, profesorem Władysławem Konopczyńskim,(7) wywiązała się na temat pochodzenia tego utworu zaciepła polemika na łamach „Myśli Narodowej” w roku 1934. Konopczyński skłonny był przypisać autorstwo utworu wiersza księdzu Tomaszowi Garlickiemu, żyjącemu w tym samym czasie, co ksiądz Marek, kapelanowi konfederatów w Krakowie w 1768 roku.

Dlaczego kwestionowano autorstwo księdza Marka ? Otóż ten pobożny karmelita w swoich przepowiedniach i „ordynansach” – „jakby glejtach niebieskich, zabezpieczających ich posiadacza przed działaniem złych mocy – wykazuje cechy stylu dość prostackiego i rubasznego”. Michałowi Krasińskiemu, marszałkowi Konfederacji Barskiej i pradziadowi wieszczka Zygmunta w prostej linii, wydał ordynans, w którym znajdujemy taki oto fragment:

„Wszelkim zaś chorobom, zarazom, impetyjom, zdradom, natarczywością, niebezpieczeństwom, nieprzyjacielskim odwagom etc. krwią Jezusową Ordynans daję: won, precz, na ustęp każę i przymuszam...”

Emanuel Rostworowski udowadnia z kolei, że nie we wszystkich twórcach swego pióra był ksiądz marek tak rubaszny. Na dowód przytacza piękny fragment *Modlitwy przez księdza Marka złożonej dla konfederatów*, odnalezionej w papierach Stanisława Augusta Poniatowskiego, pisanej stylem niezwykle podniosłym, w której męczeństwo Polski połączone jest z ofiarą Chrystusa. Tekst tej modlitwy zachował się u o. Jana Rutkowskiego, karmelity z klasztoru warszawskiego:

Wielka, Najświętsza Królowo Polska,

Marjo, Pani polskiej nacji, patrz co się wždy przydarzyło Koronie polskiej. Jakże ona jest srodze utrapiona i znękana, jako w niej nijakiej nie-masz władzy, jak bardzo opuszczone jest twoje Dominium. Marjo! Patrz, o Clementissima, jak nad Ojczyzną naszą schizma i luteranizm panują i uzał się dzieci swoich i mej boleści. Wiem, z relacyj Twoich, Marjo Dziewico, że to uczynił Bóg, dla grzechów, dla rozpusty i sprośności, dla uciemniania ubogich i maluczkich, jakie w Rzeczypospolitej naszej się dzieją! Ależ przecie i dobrych jest siła! Wejrzyj na nich Domina advocata nostra. Jeśli karać potrzeba, a potrzeba, to na mnie grzesznego niech spuści Bóg Syn Twój karanie, bice i chłosty, a narodowi memu, jeśli nie przepuści, bo sprawiedliwości stać się musi zadość, to niech ma choć ostatecznej sromoty oszczędzi. Mnie niech nie przepuści, ale narodowi polskiemu, którego Tyś jest, Panienko Marjo, Królową zawołana, niech daruje, niech go zachowa i odrodzi. O jakże długie latama on być uśmiercony. Przyspiesz mu powstanie i odrodzenie dla wielkich zasług Świętych i męczeńskich Polaków. Zachowaj to plemię polskie, na Twoim stojące ordynansie, a z niem i Zakon mój, który przecie jest Twoim i cześć Twoją gorliwie promowuje, o Ty wielka Consolatrix afflictorum moja. Amen.

„Jeżeli ten sam człowiek, który prostacko pokrzykiwał w ordynansach, ułożył tę piękną modlitwę, to chyba mógłby być i autorem *Wieszczby* – bronił autorstwa Jandowicza Rostworowski.

*

Karmelita, ojciec Marek Jandowicz jest postacią w Polsce stosunkowo mało znaną. Odnosnie jego nazwiska należy zauważyć, że w literaturze przedmiotu często nazywany był Jandołowiczem. Wyczerpujące wyjaśnienie tej nieścisłości podaje Jan Wołyniak w swojej książce *Z przeszłości karmelitów na Litwie i Rusi*. Czytamy tam, że w księgach chrztu kościoła śnitkowieckiego istnieje metryka bliżej nieznaney

Katarzyny Artyńskiej, ochrzczonej 21 lipca 1782 roku, przez ojca Marka. W rubryce szafarza chrztu świętego widnieje podpis: *Frater Marcus Jandołowicz, prior residentiae Barensis, Carm. an. obser.* Stąd przywołany autor doszedł do wniosku, że ojciec Marek nazywał się Jandołowicz. Jednak w aktach kapituł prowincjalnych i kongregacji definitorów, do których przez pewien czas należał ojciec Marek, zawsze nazywany był Jandowiczem. Takie też nazwisko widnieje w aktach dokonanego przez niego poświęcenia kościoła karmelitańskiego w Uszomierzu. W księdze *Vitae Fratrum et Sororum* również widnieje zarówno on, jak i jego bratanek o tym samym imieniu, będący w tym samym zakonie karmelitańskim, pod nazwiskiem Jandowicz.

Marek Jandowicz urodził się w roku 1713 we Lwowie, w mieszczańskiej rodzinie. W 1734 roku wstąpił do zakonu karmelitów trzewickich w Horodyszczu, a w 1744 przyjął święcenia kapłańskie. Wzrastał duchowo w klasztorze w Berdyczowie, gdzie został kaznodzieją, po czym rozpoczął pracę wśród dyzunitów(8) na Białorusi. Wyjątkowe zdolności kaznodziejskie, umiejętność leczenia i sposób obcowania z wiernymi sprawiły, iż na Podolu zaczął być uważany za cudotwórcę i świętego, co z kolei ściągnęło na niego niechęć prawosławnego duchowieństwa do tego stopnia, że postanowili go zabić. W związku z tym księdza Marka wycofano z misji.

W 1759 roku od księcia Antoniego Lubomirskiego uzyskał plac pod klasztor w Barze i przystąpił do gromadzenia funduszy na budowę. Zbierając je po dworach, zyskał ojciec Jandowicz uznanie swymi walorami towarzyskimi, ascetycznym życiem, posługami duchownymi i umiejętnością leczenia. Tu świątobliwy karmelita rozwinął swoją szeroką działalność apostolską i patriotyczną tak, że stał się znanym na Podolu i Wołyniu. Działał na polu publicznym, pisał sporo i ogłaszał swoje prorocze myśli. Właśnie w Barze powstała owa *Wieszczba dla Polski*, w której przepowiedział upadek króla Stanisława

Augusta, a konfederatom torował drogę do władzy. Głosił porywające, patriotyczne kazania. Miał wiele trudności, ale zawsze wychodził z nich „jako tako...” Jak piszą niektórzy „był w okresie Konfederacji wysokiej miary autorytetem, stworzył ideowy grunt pod ten ruch, dał pewne gwarancje na powodzenie całego przedsięwzięcia”. Uważano go za proroka tamtych czasów.

Wraz z Józefem Pułaskim przygotowywał Konfederację Barską, stając się jej przywódcą duchowym. Założył też w Barze Zakon Rycerski Kawalerów Krzyża Świętego, którego głównym celem była obrona wiary katolickiej.

W 1768 roku z krzyżem w ręku stał na szanach, zagrzewając do walki z Rosjanami podczas oblężenia Baru, podnosząc tym samym morale miasta.

W wydanej przed osiemdziesięciu laty książce *Konfederacja barska* znakomity historyk Władysław Konopczyński pisał: „Aż dziw dzisiaj, jak mało ciepłych wspomnień zostało po Barze w sercach ludzkich. Gdzież te relikwie, ryngrafy, mundury, święcone szable, sztandary? Gdzie wizerunki wojaków konfederatów? Jakże znikoma zachowała się ich garstka! Gdzie pieśni, gdzie melodie? A przecież żaden kataklizm szwedzki ani tatarski nie niszczył po 1772 r. pamiątek narodowych, tych pamiątek po prostu nie pielęgnowano!”. (Gdy Konopczyński pisał te słowa, żyli jeszcze weterani powstania styczniowego, otoczeni powszechnym szacunkiem). „Rok 1863, a także powstania listopadowe i kościuszkowskie, zepchnęły w cień pamięć o konfederatach barskich – pisze z kolei na łamach «Do Rzeczy» Tomasz Stańczyk. - A jak jest dziś? Przez etykiety piwa, produkowanego w miejscu jego urodzenia, przemknął jakiś czas temu Kazimierz Pułaski, bardziej jednak chyba znany jako bohater amerykańskiej walki o niepodległość. Jacek Kaczmarski śpiewał pieśń konfederatów. I to chyba wszystko... Ilu z nas potrafi podać

nazwiska przywódców konfederacji, choć jedną bitwę stoczoną przez barzan?”

Król Stanisław August Poniatowski, właściwie narzucony Rzeczypospolitej przez Rosję, rozpoczął w 1764 roku rewolucyjne zmiany ustrojowe. Praktycznie całkowicie zrywały one z dotychczasowym systemem demokracji szlacheckiej. De facto Rzeczpospolita stała się protektorem carskim dużo wcześniej, co widoczne było zwłaszcza w czasie elekcji 1733 roku, kiedy wojska carskie narzuciły Augusta III. W 1767 roku na tereny Rzeczypospolitej wkroczyły oddziały wojsk rosyjskich liczące 40 000 żołnierzy. 20 marca tego roku poseł rosyjski Mikołaj Repnin zawiązał dwie konfederacje różnowiercze na terenie Polski. W reakcji na te wydarzenia 23 czerwca katolicka szlachta zawiązała konfederację radomską skierowaną przeciwko Stanisławowi Augustowi. Poseł rosyjski Mikołaj Repnin sterroryzował sejm, który zebrał się w Warszawie w celu zrewidowania uchwał z 1764 roku. Rosjanin porwał biskupów Kajetana Sołtyka, Józefa Andrzeja Załuskiego oraz hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego wraz z jego synem Sewerynem. W wyniku tych działań posłowie spełnili żądania Repnina i podpisali z Rosją 24 lutego 1768 roku Traktat o Wieczystej Przyjaźni, na mocy którego Polska stawała się protektorem rosyjskim. Carya Katarzyna II zagwarantowała nienaruszalność granic i ustroju wewnętrznego naszego państwa.

28 lutego 1768 roku w podolskim miasteczku Bar, w obronie niepodległości Rzeczypospolitej, zawiązała się konfederacja przeciw rosyjskiej dominacji w Polsce i Stanisławowi Augustowi, której był uległym - bywało jednak – że również nieposłusznym narzędziem. Konfederacja barska uważana jest przez niektórych historyków za pierwsze polskie powstanie narodowe. Naczelne hasło konfederatów brzmiało: Wiara i wolność, zaś w kwestiach ustrojowych połączyli się w ich szeregach konserwatyści z reformatorami. Celem konfederacji było również zniesienie

wszystkich ustaw od 1764 roku (zwłaszcza narzuconego przez Rosję na sejmie 1767–1768 równouprawnienia dysydentów(9)) oraz obalenie Stanisława Augusta i wprowadzenie na tron Wettinów. „Podniesiona przez Rosję sprawa dysydentów służyła jeszcze większemu podporządkowaniu Rzeczypospolitej – pisze Tomasz Stańczyk. - Kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej Nikita Panin instruował ambasadora Rosji w Warszawie Nikołaja Repnina, że ma być ona jedynie «dźwignią gwoździ pozyskania sobie za pomocą naszych jednowierców i protestantów silnego i przyjaznego stronnictwa z prawem uczestnictwa we wszystkich polskich sprawach». Była jednak w akcji narzucania prawa dla dysydentów, prowadzonej przez ambasadora Repnina większa jeszcze idea. «Jedna tylko siła w społeczeństwie polskim sprawiała Repninowi niepokój - pisał Konopczyński. - Była nią wiara katolicka. Repnin nie był fanatykiem prawosławia: swoim popom gotów był przycierać rogi, jeśli zanadto mieszała się do polityki. Jednak właśnie jako syn swej epoki, jako fanatyk świeckiej filozofii tym bardziej pragnął zdeptać obmierzłą Moskwie ideę katolicyzmu». Niepokoje Repnina dręczą także i dziś fanatyków świeckiej «filozofii»”.

W akcie założenia konfederacji nie padło jednak ani słowo o królu i o Rosji. „Wiary św. katolickiej rzymskiej własnemu życiu i krwią obligowany każdy bronić” –tak brzmiał pierwszy punkt deklaracji. Postanawiała ona, że na chorągwiach znajdzie się „Pan Jezus ukrzyżowany” i „Najświętsza Matka”, zaś hasłem będzie: „Jezus Maryja!”. Inicjatorami powstania byli: Adam Stanisław Krasieński, Jerzy August Mniszech, a związek zbrojny zorganizowali: Michał Hieronim Krasieński, Joachim Potocki, Michał Jan Pac, Józef Sapiecha oraz Józef Pułaski. Wszczynając wojnę domową, konfederaci wypowiedzieli również wojnę Rosji i zaatakowali jej garnizony znajdujące się na terenie Rzeczypospolitej od czasu bezkrólewia w 1763 roku.

19 czerwca 1768 roku Rosjanie, wspierani

przez wojska Korony, zdobyli Bar. Wtedy też szlachta polska przeniosła walki na Ukrainę, licząc na pomoc pobliskiej Turcji, Francji, Saksonii, Austrii, a nawet Prus. I pomoc tę rzeczywiście otrzymała. 25 września 1768 roku Turcja wypowiedziała wojnę Rosji, żądając wycofania jej wojsk z terenów Rzeczypospolitej. Francja płaciła niewielkie subsydia i przysłała grupę oficerów, Austria zaś pozwalała tworzyć bazy na swym terytorium. Konfederaci walczyli z wojskami rosyjskimi, a także królewskimi; ruch konfederacki na południowo-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej został zahamowany przez antyszlacheckie powstanie chłopskie (koliszczynna). W 1768 konfederacja barska objęła Małopolskę i Wielkopolskę, w 1769 – Litwę. W tym samym roku powstała naczelna władza konfederacji barskiej - tzw. Generalność (z siedzibą w Preszowie w Słowacji, później w Cieszynie). Rok później Generalność ogłosiła akt bezkrólewia, a 1771 konfederaci dokonali próby porwania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Historycy są zgodni co do tego, że konfederacja barska miała za sobą poparcie większości szlachty. Bez społecznego poparcia konfederaci nie mogliby prowadzić swej partyzanckiej wojny aż tak długo. Przez szeregi konfederatów przewinęło się około 150 tysięcy ludzi.

W czteroletnich walkach konfederatów z wojskami rosyjskimi przeważały klęski, sukcesy były nieliczne (obrona Częstochowy, Tyńca, Lanckorony). Ostatnią stoczoną bitwą w tym powstaniu była obrona klasztoru w Zagórzu 29 listopada 1772 roku. Największymi bohaterami konfederacji barskiej stali się: Kazimierz Pułaski, Józef Sawa-Caliński oraz Józef Zaremba. Konfederaci pozostawili po sobie bardzo bogaty zbiór pieśni. Po upadku konfederacji na Sybir zesłano ponad 14 000 jej uczestników, resztę wcielono do armii rosyjskiej. Mocarstwa sąsiednie wykorzystały konfederację barską, aby oskarżyć Polskę

o anarchię i dokonać jej I rozbioru. Konfederacja barska, jako masowy ruch, zaktywizowała niewątpliwie szlachtę i rozbudziła patriotyzm, zaowocowała również bardzo obfitą okolicznościową poezją polityczną, liryką pieśniową (zwłaszcza religijno-patriotyczną). Literatura romantyczna stworzyła wyidealizowany obraz konfederacji barskiej, jej ocena do czasów obecnych wywołuje spory.

Po upadku twierdzy barskiej, 19 czerwca 1768 roku najeźdźcy zastali ojca Jandowicza „pogrążonego w modlitwie i tak modlącego się zabrali do niewoli”. Został pobity przez kozaków i odesłany jako wyjątkowo niebezpieczny do więzienia w Kijowie. W ciasnej, ciemnej celi więzienia kijowskiego, pod stałą strażą żołnierzy, w zupełnej samotności, nie mogąc ani mówić, ani pisać do kogokolwiek, spędził przeszło sześć lat.

We wrześniu 1773 roku, mimo stawianych trudności przez gubernatora kijowskiego, dzięki interwencji księżnej Sanguszkowej został zwolniony na mocy amnestii. Ponownie powierzono mu stanowisko przeora w Barze. Następnie był przeorem klasztorów w Annopolu i Uszomierzu. W skuteczność modlitw ojca Marka wierzone do tego stopnia, że błogosławieństwo jego uważano za swoistego rodzaju talizman, chroniący od różnego rodzaju niebezpieczeństw. Wiele osób też, jak podaje tradycja, dzięki jego modlitwom powróciło do pełni zdrowia.

W 1786 roku przebywał w Warszawie, w klasztorze oo karmelitów na Lesznie. Podczas spotkania z nuncjuszem apostolskim Giuseppe Garampim, czy to pod wpływem niedawnych przeżyć w więzieniu twierdzy kijowskiej, czy może raczej nie mając zaufania do przedstawiciela Watykanu, wyparł się udziału w konfederacji, tłumacząc, że jako kapłan nawet odradzał powstanie zbrojne. Zaprzeczył również, aby udzielał konfederatom błogosławieństwa, i zapewniał, że żywność z konwentu wydawał im pod przymusem.

Zaangażowanie patriotyczne ojca Marka Jandowicza po upadku Konfederacji Barskiej nie zostało jednak uśpione ani zmniejszone. Błogosławił tych, którzy walczyli o wolną Ojczyznę i modlił się do Boga, prowadząc jednocześnie życie surowe i umartwione. Jego postawa dobitnie świadczyła o tym, że nie był w stanie wymazać z pamięci swej patriotycznej przeszłości. Karmelita o dostojnej, łagodnej twarzy i głębokim spojrzeniu, jak go przedstawia jedyny zachowany autoportret, był bezsprzecznie gorącym, uduchowionym patriotą, który poświęcił młodość i swoje umiejętności na służbę Bogu w Zakonie karmelitańskim, wybierając równocześnie służbę Ojczyźnie. W czasie insurekcji kościuszkowskiej, w Uszomierzu na Polesiu wołyńskim zdążył jeszcze pobłogosławić przedzierającą się z Ukrainy brygadę generała Józefa Kopcia.

*

Przepowiednia księdza Marka (*Wieszczba dla Polski*, 1767 rok).

Pewnego razu zamiast kazania wypowiedział ksiądz Marek karmelita następujące słowa o Polsce:

Dotąd jest Polska berło nie kwitnące,

Dotąd nie będzie wstępne działające.

Ale jak tylko na wstępnym zostanie:

Dygną strachem lutrzy, Moskwa i
poganie.

Pierwsi dwaj swojej krnąbrności
przyplącą.

A drudzy prawo wraz z państwem utracą.

Kościoł na skale stanie się wspaniały,

Dwugłowy kolor zamieni swój w biały,

Jednogłowy piersi czarnego osiędzie,

Z którym złączony cuda czynić będzie.

Natenczas pielgrzym wielkie swoje śluby

Złoży przy grobie - Bogu trybut luby.

Niewolnik wolny będzie od okupu,

Strzelec pozbędzie łakomego łupu.

Róża natury chłód w ciepło zamieni,

Kogut z chytrności - jak wąż - się wyleni.

Tak nasze rano znowu w swoje wieki

Wieszcz opowiada: już czas nie daleki!

A ty, o Polsko! po czasie niewiele

W smutnym się musisz wprzód pogrześć
popiele.

Chytre sąsiedzi twoi ciebie zdradzą

I z wielkim ciebie mocarzem powadzą.

Z tak strasznych wojen będzie tortur
wiele

Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.

Wiele niewinnych marnie zginie braci,

Wstyd poświęcony Bogu panna straci.

Kapłan z ofiarą przy ołtarzu leże

W toż lichu z mnichem zakonnika
sprzęże.

Cna góra złotem otoczona kołem

Niech ufa Bogu, nisko bije czołem.

Bowiem najbliższą będzie strasznej
burzy.

Dym ją z innymi zarówno okurzy.

Kościoły z ozdób odarte zostaną

Dni zgoła wszystkie płaczliwe się staną.

Lecz się najwyższy tej krzywdy użali,

Na nich się samo to nieszczęście zwali.

Więc czyn twojemu wieczne dzięki
Bogu,

Bo on im przytrze wyniosłego rogu.

A ty - jak feniks - z popiołów

Ciąg dalszy na stronie 19

powstanie

Całą Europę ozdoba się stanie.

Sam profesor Emanuel Roztworowski, który zajmował się przepowiedniami twierdzi, „że prorocstwo księdza Marka odegrało w ogóle wielką rolę w wytworzeniu mistycznej atmosfery, w której doszło do zawiązania się Konfederacji Barskiej”.

Różnie w różnym czasie interpretowano jego *Wieszczby*. Zdaniem części badaczy prorocstwo księdza Marka Jandowicza odnosiło się bezpośrednio jedynie do czasów Konfederacji Barskiej, w czasach której karmelita był głównym prorokiem i stworzył mistyczny grunt dla jej wybuchu. Adam Mickiewicz w tej wieszczbie dla Polski widział prorocstwo dla całego XIX wieku i powstań narodowych. Można sądzić, że podobnie myślało wielu innych romantyków, stąd zapewne właśnie to prorocstwo, jak żadne inne dotyczące losów Polski, zyskało ogromny rozgłos w literaturze. Zapewne również ta wieszczba inspirowała naszych narodowych wieszczów, poetów, do tworzenia lub raczej odtwarzania i przelewania na papier własnych wewnętrznych, duchowych wizji losów Ojczyzny, odczuć, wskazówek postępowania dla Narodu, by ten mógł w pełni odrodzić się z Ducha i zajaśnieć na nowo w Europie.

Apokaliptyczna wizja przyszłych wojen, cierpień i wynaturzeń jest tak ogólnikowa, że trudno w zasadzie odnieść ją wprost do wydarzeń historycznych” – napisał J. N. Olizarowski. Kiedy jednak wczytać się wnikliwie...

Trzy pierwsze wiersze dotyczą braku aktywności Polski, a dalsze ożywienia działalności politycznej na tle starań Rosji, Prus i Turcji o tron Polski. Wiersze o orle dwugłowym, jednogłowym i czarnym profesor Władysław Konopczyński tłumaczy jako zapowiedź związku dynastycznego Polski z Austrią, co miało nastąpić na skutek wstąpienia na tron Alberta z Cieszyna, syna Augusta III, ożenionego z córką cesarzowej Marii

Teresy. Właśnie jego chcieli wprowadzić na tron Polski ci, którzy przygotowywali Konfederację Barską. Przepowiednię, iż „chytrzy sąsiedzi ciebie twoi zdradzą i z wielkim sąsiadem skłócą” należy rozumieć jako inspirację powstania w Barze Konfederatów, co niewątpliwie nastąpiło na skutek podjudzania, przez państwo nie sąsiadujące z Polską. Można by się domyślać, iż chodzi o Szwecję Góra złotym otoczona kołem” - to zdanie dotyczy Jasnej Góry i Częstochowy, która odegrała ważną rolę w walkach podczas najazdu szwedzkiego, a w późniejszym czasie, zdobyta przez Kazimierza Pułaskiego w ostatnim okresie Konfederacji Barskiej.

„Zapowiedź dziejowej burzy należy przecie do obiegowych elementów przepowiedni i rzadko kiedy mija się z prawdą, bo w tamtej epoce prędkiej czy później jakaś wojna w Europie zdarzyć się musiała – pisze Jacek Kowalski. - Z kolei jakby z Biblii wyjął xiądz Marek zapowiedź szczęśliwości powszechnej, która kiedyś, kiedyś, kiedyś da wolność niewolnikowi, po której «wyleni się» kogut (Francja), a orzeł cuda czynić będzie, pielgrzym ziści swoje śluby, no i «drgną strachem lutrzy, schizma i poganie», zaś «strzelec pozbędzie łakomego łupu», «róża naturę zimną w ciepłą zmieni» i nastaną znowu «złote wieki».

Tu jeszcze nic takiego. Dopiero następna część przepowiedni jest jakoś wielce adekwatna. Polska ma się zagrzebać w popiele – bo rychło, w «czas już niedaleki», spłonie w ogniu nieszczęść. «Chytrzy sąsiedzi twoi ciebie zdradzą | I z jednym wielkim mocarzem powadzą» – jakże prawdziwy to obraz stosunków europejskich: obiecanek rzekomych sojuszników, którzy na koniec wydadzą Polskę w łapska Rosji. Więc wojna, więc ofiary wśród cywilów i żołnierzy. I owa «Góra» – bez wątpienia Jasna Góra, która «najbliższą będzie strasznej burzy, | Dym ja zarówno z innymi okurzy». Skąd to Marek wiedział? Żył na Kresach, znał oczywiście wagę częstochowskiego sanktuarium i fortecy, ale bliżej mu było

do maryjnej fortalicji w Berdyczowie. Też się broniła bohatersko. Jak więc zdołał przewidzieć, że to właśnie wokół Jasnej Góry, a nie na Podolu toczyć się będą najcięższe boje i że wróg Jej nie zdobędzie, a tylko «okurzy»?”

O przepowiedni księdza Marka, ciekawej w swej tajemniczości, z całą mglistością wizji apokaliptycznej powiedzieć można, że znaczna jej część została potwierdzona w życiu. Nie ulega wątpliwości, że fragment końcowy jest wieloznaczny i może odnosić się zarówno do okresu odzyskania niepodległości w 1918 roku jak i lat następnych. Czy więc nadal stoimy przed szansą stania się „ozdobą Europy”?

*

Ostatnie lata życia spędził ksiądz Marek Jandowicz w Berezówce pod Lubarem, miasteczku nad Słuczą, położonym w najżyźniejszej okolicy Wołynia, gdzie w dniach 14–27 września 1660 roku, podczas wojny polsko-rosyjskiej 1654–1667 rozegrała się wielka i zwycięska dla Polaków bitwa(10). Mieszkał w majątku Tadeusza Cieleckiego, łowczego bydgoskiego. Tam schorowany, prowadząc ascetyczne życie, zmarł 11 września 1799 roku.

Zgodnie ze swoim pragnieniem, pochowany został w podziemiach kościoła karmelitańskiego w Horodyszczu. „Współcześni (...) nie mogli się pogodzić z jego śmiercią, sądili, że ojciec Marek nie umrze, bo «tacy święci nie umierają» - mówiono”. Grób ten okoliczna ludność otoczyła kultem, zaś atmosfera kultu Karmelity nie ustała nawet po jego śmierci. Do zwłok, które nie uległy rozkładowi, lecz w sposób naturalny zмумifikowały się, potęgując wiarę w cudowność tego zjawiska, przybywały pielgrzymki. Po powstaniu listopadowym władze rosyjskie skasowały klasztor. Jego kościół został zaadaptowany na prawosławną cerkiew parafialną. W 1858 roku powstał tam

Wybory prezydenckie w USA

Kampania wyborcza w USA jest już na ostatniej prostej. Za miesiąc Amerykanie wybiorą kolejnego prezydenta na czteroletnią kadencję. Ze strony republikańskiej w szranki staje obecny Prezydent Donald Trump, z demokratycznej były wiceprezydent Joe Biden. Dzieje się to wszystko w sytuacji, w której mamy do czynienia w ogromnym terrorem lewackim i anarchią na ulicach wielu miast, organizowanymi przez Antifę. Wykorzystuje ona hasło Black Lives Matter do rabowania mienia, podpalania samochodów i ogólnego zniszczenia. Dzieje się to wszystko z mniej lub bardziej oficjalnym wsparciem demokratów, dążących do przejęcia władzy za wszelką cenę. Działania te nie mają nic wspólnego z jakąkolwiek formą demokracji, bardziej odpowiednim jest tutaj nazwanie tych demonstracji anarchią i demontażem państwa. Podpalane są kościoły, zaś zwolennicy Prezydenta Trumpa doznają codziennych prześladowań przez uliczny motłoch.

Jedynym programem demokratów jest tzw. anty-trumpizm. Doskonale widać to z niezbyt licznych wystąpień Joe Bidena i jego wybranki na stanowisko wiceprezydenta Kamali Harris. Nie tylko ich: speaker Izby Reprezentantów (partia demo9kratyczna) Nancy Pelosi zapowiedziała „podpalenie Ameryki” w przypadku zwycięstwa Donalda Trumpa. Podobne indywidua mamy zresztą również w Polsce: zniszczyć państwo i wprowadzić chaos, w którym doskonale będzie kwitnąć wszelka korupcja i inne patologie.

Tymczasem na wszystkich spotkaniach z Prezydentem Trumpem można zaobserwować tysięczne tłumy jego zwolenników. Joe Biden natomiast nie tylko, że niezwykle rzadko pokazuje się

żeński monaster Narodzenia Matki Bożej. Wejście do podziemi zostało wówczas zamurowane

Krótko przed zgonem ksiądz Marek zakończył jedno z kazań takimi oto słowami:

„Wielu będzie męczenników na tej [polskiej] ziemi. Widzę całe pokolenie męczeńskie. Widzę wielkich i małych przelewających krew swoją. Widzę całą Polskę naszą rozpiętą na krzyżu, ale panowanie szatana stłumione będzie. A wtenczas gdy się to stanie: Cała nasza Ojczyzna wolną będzie od morza do morza, oswobodzoną na zawsze od wroga, co ją wiek cały będzie uciskał. I w Ojczyźnie naszej będzie wówczas swoboda i wszystkie dzieci tej ziemi żyć będą w zgodzie na tej drogiej ziemi ojczystej. Tak się stanie, bo taka jest wola Boga! Amen”.

W czasach, gdy podważa się wszelkie autorytety, „nikt jednak – na szczęście – nie odarł go jeszcze ze słonecznej aureoli pierwszego polskiego powstańca i pierwszego wieszca narodowego”. Jego postać, wydobyta z mroku historii, powinna być szerzej rozpropagowana nie tylko wśród karmelitów, duchowych współbraci ojca Marka, lecz również wobec współczesnego pokolenia, nierzadko dotkniętego kryzysem miłości do Ojczyzny, kryzysem tożsamości i poczucia sensu życia.

Przemysław Słowiński, Teresa Kowalik

Przypisy:

(6) Stanisław Pigoń (1885-1968) – historyk literatury polskiej, edytor, wychowawca i pedagog. W latach 1906–1912 studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W latach 1921–1930 był profesorem historii literatury polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, a w 1926–1928 jego rektorem.

(7) Władysław Konopczyński (1880-1952) – polski historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Polskiej

Akademii Umiejętności, członek Koła Krakowskiego Towarzystwa Historycznego, poseł na Sejm I kadencji II RP.

(8) *Dyzunicy* (łac. *Niezjednoczeni*) – wyznawcy religii prawosławnej w Rzeczypospolitej, którzy nie przyjęli unii brzeskiej 1596, a także Ormianie, którzy odrzucili unię zawartą we Lwowie 1635. Termin „dyzunicy” występuje w dokumentach królewskich i konstytucjach sejmowych. W 1768 roku sejm określił dyzunitów jako wyznawców Kościoła grecko wschodniego. W XIX stuleciu używano terminów: prawosławni, Cerkiew prawosławna, Kościół prawosławny. Określenie *dyzunicy* utrzymało się w polskiej historiografii.

(9) Z perspektywy prawie 250 lat łatwo o oceny: ciemnogród, katolicki fanatyzm, nietolerancja. W tamtym czasie jednak w żadnym kraju europejskim nie było równouprawnienia dla wszystkich wyznań. „Prawosławni i protestanci w Polsce mieli się jednak lepiej niż innowiercy w większości krajów europejskich, w których niejednokrotnie nie wolno im było posiadać ziemi czy w ogóle oddawać się praktykom religijnym” – zauważał Adam Zamoyski w Stanisławie Augustie. Historyk zwracał też uwagę, że większość szlachty prawosławnej przeszła na katolicyzm lub przystąpiła do Kościoła unickiego, a protestancka szlachta liczyła około tysiąca osób. Kwestia politycznego równouprawnienia dotyczyła niewielkiej części szlacheckiego społeczeństwa. Problem polegał na tym, że przyznanie praw forsowała Rosja. A jako narzędzia używała Stanisława Augusta. Gdy zaczął mówić o dysydentach na sejmie koronacyjnym, usłyszał – jak złośliwie pisał Adam Zamoyski – cierpiętnicze jęki biskupów i ksenofobiczne wrzaski posłów.

(10) Wojskiem polskim w sile 45 000 żołnierzy (w tym ok. 30 000 Polaków i ok. 15 000 Tatarów) dowodzili Stanisław Rewera Potocki i Jerzy Sebastian Lubomirski, a Rosjanami i Kozakami (ok. 50 000 ludzi), Wasyl Szeremietiew.

Czy są w Polsce ludzie, których cieszy to co dzieje się w Zjednoczonej Prawicy ? Ależ oczywiście. Miałoby ich nie być, skoro w Parlamencie Europejskim zasiadają jawni zdrajcy Polski i jej racji stanu? Przecież można mieć pretensje o to czy tamto, co robi rząd, ale jest odpowiednie forum, na którym ścierają się poglądy i koncepcje – obie izby Polskiego Parlamentu. I tu nikt nikogo nie ma prawa nazwać zdrajcą, nawet jeśli zgrzyta zębami na wypowiedzi, które godzą w jego przekonania. Mielśmy teatryki sejmowe i ludzi, którzy pokazywali co potrafią, ale słowo: zdrajca nie padło pod niczym adresem. Europosłowie z Polski, z pewnych ugrupowań, którzy wszczynają agresję wobec własnego Państwa, licząc na poparcie europejskiego lewactwa, a na oku mając jedynie powrót do rządów, których przez dziesiątki lat sprawować nie potrafili, albo sprawując je, szukali tylko własnych korzyści, na takie miano zasługują, jak kiedyś na nie zasłużyła Targowica. Nikt im honoru nie ujmuje, czynią to oni sami.

Cała ta dywersja, a nawet rzec można sabotaż, smuci i budzi niepokój. Wszakże nic to w porównaniu z tym, co dzieje się w obozie rządzącym, jak się okazuje, niesłusznie zwać się koalicją. Bo co znaczy to słowo ? W Internecie znajdujemy takie jego znaczenie: *„porozumienie partii politycznych, które realizują wspólne cele polityczne tworząc rząd albo działając w opozycji”*.

Otóż nie bez racji będzie pytanie, czy PiS, Porozumienie i Solidarna Polska miały i mają wspólne cele polityczne, czy były one i są gotowe do ich solidarnej realizacji bez tych złowrogich, niszczących każdą dobrą inicjatywę: „chyba”, „jeżeli”, „pod

warunkiem”. A właściwie inaczej należy sformułować pytanie: czy chodzi o cele polityczne, czy też może zachodzi niecierpliwość w przypadku zbyt długiego oczekiwania na stolki w rządzie, ciepłe posady i to nieprzytomne parcie na władzę, jak u wielu polityków parcie na szkło, czy na ekran, jak kto woli ?

Te pytanie, bynajmniej nie retoryczne, są dziś konieczne i powinny się znaleźć w rachunku sumienia. Jednym jest on potrzebny, bo czują swą odpowiedzialność przed Bogiem, inni dlatego, że prędzej czy później rozliczą ich w doczesności. Wierzymy, że takich, którzy w ogóle nie wiedzą co to jest sumienie wśród rządzących nie ma. To, że błakają się oni pośród rozmaitych pretendentów do władzy jest stare jak świat i niech sobie będzie.

Postępowanie opozycji takiej, jaka ona u nas obecnie jest, nie zaskakuje, bo od tych ludzi nigdy niczego innego spodziewać się nie było można. Nawet europosłowie tych ugrupowań – choć ich postawa jest ze wszech miar naganna – nie budzą dziwienia. Zresztą od strony historycznej na to patrząc, wiemy że takich nigdy nie brakowało. Co innego ludzie sprawujący dziś władzę. Przez tych pięć, bez mała, lat sprawili, że nawet notoryczni pesymiści zaczęli dostrzegać światelko w tunelu. Oczywiście PiS z koalicjantami był na przegranej pozycji już u samego początku, bo sanacji wymiaru praworządności, najbardziej w czasie PRL skorumpowanego środowiska, zaniechano już w 1989 r.. To biczuje naród po dziś dzień. Ale, gwoli prawdy i sprawiedliwości, zmieniono wiele, dlatego „dobra zmiana” to konotacja bynajmniej nie na wyrost. I właśnie dlatego grzebanie tego wszystkiego dla przyczyny co najmniej zaskakującej – bo przecież nadużycia popełniane w stosunku do

zwierząt to temat stary jak świat i wymagający rozwiązania w ramach władz pilnujących porządku publicznego – toteż stawianie tego zjawiska na wokandzie politycznej jako „być albo nie być” jest po prostu jakąś aberracją ?

Zatem zapytajmy jeszcze raz, co jest tak naprawdę na rzeczy ? Czy czasem nie czyjeś ambicje. Czy czasem nie jakaś prywata, albo coś co trudno odgadnąć ? Narodowi należy się odpowiedź, bo w większości był za dobrą zmianą i nikt ani osoba ani zbiorowość nie ma prawa przywracać tego, co było, bo czym było wiemy wszyscy dobrze. Przestańmy wreszcie mówić o jakiejś koalicji, bo w każdej koalicji jest bakcył konkurencji, a w dobrym zespole jej być nie powinno, gdyż obligatoryjne jest tam współdziałanie. Jeśli ktoś dla takiej czy innej przyczyny pragnie miast niego rywalizacji, to nic po nim tam, gdzie zagrożone jest dobro ogółu. A groźbą jest zarówno rząd mniejszościowy, z góry skazany na wegetację, albo na kompromisy grzebiące nawet najwspanialsze idee. Groźbą są też przedwczesne wybory, bo w atmosferze w jakiej do nich dziś by doszło, nie można mieć nadziei na dojrzałe decyzje wyborców. Po prostu padną autorytety, a pozostanie wygrana tego, kto więcej kłamstwa zdoła przemycić w propagandę przedwyborczą.

Dodać jeszcze można, że zwierzętom i tak nikt nie pomoże, bo znajdzie się aż nadto wiele furtek, które pomogą być może nawet pogorszyć ich los.

Ufamy w Opatrzność Bożą, która oby nas ustrzegła od zła, jakie nad nami wisi, ale pamiętamy też o tym, że Pan Bóg pozwala niekiedy chwastom rósć aż do żniwa. A termin jego On sam wyznacza

Szanowni Państwo,

Aktywiści skrajnej lewicy nie ustają w wysiłkach, by **bezcześcić to, co dla chrześcijan jest święte**. Chcą, żeby Polacy przywykli do profanacji jako zjawiska występującego na porządku dziennym.

Przed dwoma tygodniami **do publicznego znieważenia świętości doszło na oczach mieszkańców Słubic**. Dopuścili się jej uczestnicy parady LGBT. Wulgarnie ubrani i wykrzykujący hasła o „tolerancji i równości” działacze nieśli **sztandar ze zbezczeszczonym wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej**.

W ostatnią sobotę podobny akt przemocy symbolicznej miał miejsce także w Gdańsku. **Po raz kolejny doszło do znieważenia Najświętszego Sakramentu, którego imitacja została zestawiona z żeńskimi genitaliami**. Chociaż wielu oburzonych przechodniów zgłaszało funkcjonariuszom policji, że makieta narusza prawo, **żaden z przedstawicieli organów ścigania nie zareagował**.

To tylko **niektóre spośród wielu podobnych incydentów**, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach. Nie pozwolimy, aby sprawcy krzywdzili ludzi wiary i to, co stanowi dla nich świętość. Dlatego **nasi prawnicy niezwłocznie podjęli kroki prawne w kierunku ukarania winnych**, zarazem przypominając w mediach o fundamentalnym prawie do publicznego wyznawania religii. Nie ograniczamy się do składania w podobnych sprawach zawiadomień, **ale reprezentujemy pokrzywdzonych, a jeśli prokuratura chce uniknąć wszczęcia postępowań – skarżymy jej wadliwe decyzje**.

Bierne są nie tylko prokuratura i policja. Rok temu **profanacji dopuściła się prof. Ewa Graczyk z Uniwersytetu Gdańskiego**, prezentując Najświętszy Sakrament w postaci... organu płciowego. Postępowanie wyjaśniające w tej sprawie na Uniwersytecie Gdańskim zostało jednak zawieszone do czasu zakończenia postępowania przygotowawczego, które

prowadzi prokuratura.

W najbliższych miesiącach czekają nas procesy sądowe, które niedawno zapowiadałem: przeciwko Adamowi D. „Nergalowi” w sprawie **profanacji wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa**, przeciw znieważaniu chrześcijan przez **zespół muzyczny Batushka**, przeciw Dominice K., **autorce wulgarnej figurki z wizerunkiem Maryi**, oraz w postępowaniach przeciwko **sprawcom fizycznej napaści na księży i demolowania kościołów**. Odpowiedzieliśmy też na **zgłoszenie poznaniaka oburzonego symulacją zabójstwa abp. Marka Jędraszewskiego**, która miała miejsce na imprezie aktywistów LGBT.

Nadal aktualny jest **problem z realizacją prawa pacjentów do opieki duszpasterskiej w szpitalach i domach opieki społecznej**. Obok interwencji w konkretnych sprawach, działamy na rzecz opracowania jego systemowych rozwiązań.

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim Darczyńcom, którzy zaangażowali się w walkę o poszanowanie praw osób wierzących w naszej Ojczyźnie. Tylko systematyczne i konsekwentne działanie z naszej strony może pozwolić zapobiec sytuacji, w której bezkarne profanacje i ataki na chrześcijan staną się elementem naszej codzienności.

Matka Boża znów obiektem kpin

Aktywiści LGBT podczas demonstracji w Słubicach, tuż przy granicy polsko-niemieckiej, dopuścili się kolejnej z długiej serii uderzających w chrześcijan profanacji. W wulgarnym happeningu obok aktywistów z Polski brali udział działacze z Niemiec.

Na czele pochodu skrajnej lewicy niesiono **sztandar budzący skojarzenia z katolicką procesją**. Umieszczony na nim **wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej** był nie tylko opatrzony sześcioramną aureolą, ale również został podpisany słowami *gaychurch Berlin*, czyli „berliński kościół gejowski”.

Z prośbą o pomoc prawną **zwróciła się do nas mieszkanka Słubic**, która widziała ten antychrześcijański happening. Natychmiast skierowaliśmy do prokuratury rejonowej **zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa z art. 196 Kodeksu karnego**, a w dalszym toku postępowania będziemy reprezentowali pokrzywdzoną.

Profanacje na marszach LGBT to już recydywa

Wrześniowy „marsz równości” w Słubicach niczym nie odbiegał od innych tego typu happeningów organizowanych przez aktywistów LGBT. **Profanacje symboli wiary czczonych przez miliony chrześcijan na całym świecie to już niemal stałą punkt ich programu**. Wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej z sześcioramną aureolą zbezczeszczono już wcześniej na paradach w Gdańsku, Poznaniu czy Częstochowie.

Nie trzeba było długo czekać, by w ostatnią sobotę doszło do kolejnej profanacji. Jak informują świadkowie sobotniej manifestacji z Gdańska, zgromadzenie nie zostało nawet zarejestrowane w urzędzie miasta. **W akt profanacji była zaangażowana uczestniczka ubiegłorocznego marszu równości, która również wtedy brała udział w wulgarnej parodii procesji Bożego Ciała, ale do dzisiaj nie poniosła jakichkolwiek konsekwencji**.

Policja, która nie reagowała na zgłaszanie zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa obraży uczuć religijnych, sprawnie jednak **spisała i wezwała na przesłuchanie mężczyznę, który usiłował odebrać gorszący transparent**.

Podwójne standardy na uniwersytecie

To niejedyny przypadek stosowania różnych standardów przez funkcjonariuszy publicznych. Jeden z

Ciąg dalszy na stronie 23

pracowników naukowych Uniwersytetu Gdańskiego, **dr Andrzej Kolakowski**, pedagog, który z odwagą wypowiada się na temat postulatów neomarksistów, **został w zeszłym roku formalnie upomniany przez pracodawcę.**

Zarazem władze uczelni nie wymierzyły żadnej sankcji prof. Ewie Graczyk po tym, jak podczas „marszu równości” niosła kartonową imitację Najświętszego Sakramentu parodiując procesję Bożego Ciała. Inicjatywa oburzonego studenta UG, którego obecnie wspierają prawnicy Ordo Iuris, spowodowała, że rzecznik uniwersytetu wszczął postępowanie wyjaśniające w tej sprawie. **Po naszym zawiadomieniu na profanację zareagowała Prokuratura Okręgowa w Gdańsku, która wszczęła w tej sprawie postępowanie.**

Symulował zabójstwo arcybiskupa Jędraszewskiego na imprezie LGBT

Tymczasem w sierpniu z prośbą o pomoc prawną zwrócił się do nas Pan Krzysztof z Poznania, mieszkaniec domu, niedaleko którego w jednym z poznańskich klubów odbyła się coroczna impreza dedykowana homoseksualistom – Mister Gay. **Pan Krzysztof zbulwersowany relacjami medialnymi z tego wydarzenia poprosił nas o reprezentowanie go jako osoby pokrzywdzonej.**

Sam nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem na zdjęciach. Na scenie widać wulgarnie umalowanego mężczyznę w kobiecym przebraniu – zwanego w środowisku gejowskim drag queen „Mariolkaa Rebell” – z czerwonymi plamami na białej sukience imitującymi krew, który **podcina gardło... kukły z przyklejoną twarzą metropolity krakowskiego, arcybiskupa Marka Jędraszewskiego.** To reakcja na słowa, jakie duchowny wypowiedział na temat postulatów politycznego ruchu LGBT, odwołując się przy tym do źródeł marksistowskiej ideologii.

Prokuratura już zajęła się tą sprawą i skierowała przeciwko mężczyźnie akt oskarżenia do sądu. Prawnicy Ordo Iuris

będą **wspierać merytorycznie stanowisko Pana Krzysztofa popierając żądanie ukarania sprawcy.**

Odmawiają chorym wizyt kapłana

Od kilku miesięcy do Instytutu docierają skargi od chorych i ich rodzin oraz kapelanów z różnych szpitali i domów opieki, gdzie utrudnia się lub wręcz zakazuje kontaktu pacjenta z duchownym w celu udzielenia Komunii Świętej, odbycia spowiedzi lub nawet przyjęcia Ostatniego Namaszczenia.

W założeniu jest to podyktowane ryzykiem zakażenia koronawirusem. Doskonale jednak wiadomo, że zachowując wszelkie środki ostrożności i zapewniając kapelanowi – pracownikowi szpitala – środki ochrony osobistej zgodne z zaleceniami Generalnej Inspekcji Sanitarnej, można przy odrobinie dobrej woli zrealizować prośbę pacjenta. Tym bardziej, że **opieka duszpasterska to jedno z podstawowych praw chorego!**

Pracownica DPS walczy o możliwość posługi kapłana

Trudno sobie wyobrazić, jak wielki strach i bezradność przeżywają osoby, którym w ostatnich chwilach życia odmawia się spowiedzi, przyjęcia Ostatniego Namaszczenia i Komunii Świętej.

Dlatego z ogromnym smutkiem przyjąłem **zgłoszenie od zrozpaczonej kobiety, która jest mieszkanką jednego z warszawskich domów pomocy społecznej.** Doświadcza **szykan ze strony personelu opiekuńczego i dyrekcji ośrodka** za to, że próbuje walczyć o stały dostęp do posługi kapłańskiej dla siebie i innych schorowanych pacjentów. Z przykrością czytałem, że kapłan nie ma możliwości kontaktu z podopiecznymi od chwili, gdy ogłoszono w Polsce kwarantannę. Pomimo próśb podopiecznych sytuacja nie ulega zmianie. Kompromisowe propozycje zmierzające do spotkania pacjentów z kapłanem zostały nawet skwitowane słowami dyrektora: „nie będzie tu takich numerów”.

Proszę sobie wyobrazić, że tej dzielnej

kobiecie **odmówiono nawet prawa do modlitwy ze współmieszkańcami.** Taka próba skończyła się protestem dyrekcji i jej ironicznym komentarzem. **Pomimo obaw o usunięcie jej z DPS-u, kobieta nie ustaje w swoich dążeniach.** Teraz otrzyma wsparcie ze strony prawników Ordo Iuris. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby uzdrowić tę trudną sytuację i **pomóc pacjentom walczyć o ich prawo do wyznawania swej wiary i korzystania z sakramentów, również w czasie epidemii.**

Pomagamy księżom docierać do potrzebujących

Gdy sami księża zgłosili się do Ordo Iuris z propozycją zorganizowania wykładu na temat praw przysługujących pacjentom i kapelanom służby zdrowia, nie miałem wątpliwości, że koniecznie musimy spełnić tę prośbę. **W częstochowskim Wyższym Instytucie Teologicznym przeprowadziliśmy prelekcję „Prawne uwarunkowania posługi duszpasterskiej w placówkach medycznych. Dobre praktyki i niedopuszczalne ograniczenia”.**

Jak się okazało, zapotrzebowanie na taką wiedzę jest bardzo duże. Nasz ekspert, Łukasz Bernaciński, przekazał duchownym argumenty pomocne w egzekwowaniu od zwierzchników placówek medycznych i opiekuńczych realizacji konstytucyjnie gwarantowanego prawa pacjenta do wolności religijnej, które realizuje się także przez kontakt z kapłanem.

Odpowiedzieliśmy również na wiele pytań i usłyszeliśmy historie z codziennej pracy księży, którzy robią wszystko, aby służyć chorym i umierającym pacjentom. Dowiedzieliśmy się, że czasem **muszą długo przekonywać personel medyczny, aby przy zachowaniu procedur chroniących przed zakażeniem koronawirusem móc sprawować tak bardzo potrzebną chorym i starszym osobom posługę.**

Dokończenie na stronie 24

Wybory prezydenckie w USA (dokończenie)

publicznie, to ma na takim spotkaniu kilkunastu czy kilkudziesięciu potencjalnych wyborców. Tak to wygląda w rzeczywistości. Nic więc dziwnego, że lewackie sondaże starają się zakrzyczyć te wyniki jakimiś własnymi zaś zwolennicy Donalda Trumpa obawiają się fałszerstw wyborczych zwłaszcza tam, gdzie rządzi demokraci. W kociołku wyborczym więc kipi i można się spodziewać dalszej eskalacji napięcia.

Najogólniej można podsumować kampanię jako walkę o wartości chrześcijańskie, utożsamiane przez Prezydenta Trumpa przeciwko antywartościom, reprezentowanym przez demokratów, których przedstawicielem jest Joe Biden. Działalność obu można było zaobserwować w czasie sprawowania urzędów. Owszem, właśnie odbyła się pierwsza debata prezydencka między obu kandydatami, lecz jak każda debata nie wniosła ona żadnych nowości. W ogóle debaty są jedynie pokazówkami medialnymi, które ani nie wyperswadują niczego nieprzekonanym, zaś przekonanych przekonywać nie trzeba. Mówienie o wygranych czy przegranych w debacie jest jakąś aberracją. *Po owocach ich poznacie* - tym właśnie kierują się idący do głosowania, a obaj kandydaci dali się już poznać nie słowami, lecz działalnością.

Z pewnością same wybory nie przyniosą natychmiastowego rozstrzygnięcia wobec antypaństwowej działalności organizacji spod znaku Antify. Należy się liczyć z ruchami na dużą skalę, niezależnie od wyniku wyborów. Tzw. demokracja wszędzie dryfuje w kierunku anarchii i na tym polega jej słabość.

Jan Woś

To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że potrzebny jest specjalny **poradnik prawny dla duchownych**, który pomoże im zdobyć wiedzę, rozwiązywać trudne sytuacje i uniknąć konfliktu z kierownictwem placówek medycznych. W październiku opublikujemy go na naszej stronie internetowej.

Opracowujemy systemowe rozwiązania

Już teraz dostępna jest na naszej stronie internetowej **analiza stanu prawnego oraz orzecznictwa sądów polskich i międzynarodowych**, która potwierdza, że prawo stoi po stronie pacjentów i osób duchownych.

Nasi eksperci pracują też nad **raportem, który pokaże skalę ograniczenia posług szpitalnych kapelanów**. Chcemy w ten sposób naświetlić opinii publicznej, jaka jest skala zjawiska naruszania wolności religijnej w placówkach medycznych. Te działania to wstęp do opracowania najpierw **wiążących wytycznych**, a następnie **zmian ustawowych dotyczących posługi duszpasterskiej w szpitalach i innych instytucjach opiekujących się chorymi**.

Ich skuteczność w dużej mierze zależy od **zbudowania szerokiego forum debaty nad pożądanymi kierunkami zmian, do której chcemy zaprosić przedstawicieli Kościoła i rządu**. Trzeba pilnie wypracować systemowe rozwiązania, które będą służyły ludziom chorym, starszym czy samotnym, nad którymi opiekę sprawują instytucje publiczne.

Pomożemy pokrzywdzonym i obronimy fundamentalne prawa

Nie mam wątpliwości, że **do opisanych spraw wkrótce dołączą kolejne. Liczba profanacji wciąż rośnie, a zapewne przybędzie też spraw, w których narusza się prawa pacjentów w zakresie dostępu do posług kapłanów**. Może zdarzyć się sytuacja, że będziemy zmuszeni do złożenia pozwu sądowego i reprezentowania pacjentów w postępowaniu. **Zrobimy wszystko, aby konstytucyjne prawo do wolności religijnej było faktycznie respektowane**.

Bardzo ważne jest nasze zaangażowanie w sprawy profanacji i ataków na chrześcijan – na podstawie doświadczeń ostatnich lat widzimy, że **udział w postępowaniach profesjonalnych pełnomocników jest konieczny, żeby zawiadomienia nie zostały zignorowane**. Bez niego nie uda nam się przezwyciężyć rosnącego poczucia bezkarności twórców antychrześcijańskich wybryków.

Wszystkie te postępowania to dla nas **poważne obciążenie finansowe**. Wydatki związane z każdym postępowaniem o ochronę uczuć religijnych to 4 tys. zł. Z podobnym kosztem wiąże się pomoc profesjonalnego pełnomocnika w sprawach dotyczących fizycznych ataków na chrześcijan, w tym księży, oraz z demolowaniem kościołów. Opracowanie, skład graficzny i dystrybucja poradnika o prawie do opieki duszpasterskiej to koszt kolejnych 6 tys. zł.

Nasza szybka reakcja na wszystkie te ataki wymierzone w wiarę jest możliwa wyłącznie dzięki wsparciu naszych Darczyńców, dlatego bardzo Państwa proszę o wsparcie Instytutu kwotą 30 zł, 50 zł, 100 zł lub dowolną inną, która pozwoli nam na skuteczną ochronę najważniejszych wartości.



Jerzy A. Kwaśniewski

adw. Jerzy Kwaśniewski

Prezes Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris

P.S. Jestem głęboko przekonany, że **jeśli profanacje i wulgarne akty nienawiści do osób wierzących i duchownych nie zostaną ukarane, ich liczba będzie rosła**. Nasze działania mają pokazać sprawcom i popierającym ich osobom, że nie ma przyzwolenia na akty nienawiści i pogardy dla chrześcijańskiego dziedzictwa oraz dla osób wierzących, które szczególnie często widzimy na paradach LGBT. **Trzeba skończyć z poczuciem bezkarności, które sprawia, że tak łatwo jest uderzyć w to, co dla chrześcijan jest święte**. Bardzo Państwa proszę o włączenie się w tę walkę !

Miłe złego początku – powiedziała czarownica wbijana na pal. To bardzo podobne do sytuacji w naszym nieszczęśliwym kraju, w którym najważniejszym wydarzeniem politycznym – oczywiście poza podpisaniem traktatu o przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi – oraz towarzyskim, było zatrzymanie o osadzenie w areszcie nijakiego „Margota”, jegomościa, który wprawdzie twierdzi, że jest kobietą, ale nie potrafi tego udowodnić. Ciekawe, że mimo jurydycznej atmosfery, jaka od czasu proklamowania przez Naszą Złotą Panią walki o praworządność w naszym bantustanie, żadna z osobistości „stojących murem” za „Margotem” nie zażądała on niego, by pokazał dowód. Niekoniecznie publicznie; mogłoby się to odbyć przy drzwiach zamkniętych w niezawisłym sądzie, gdzie przecież przeprowadza się i swobodnie ocenia rozmaite dowody – ale nie. Nikogo to nie interesuje, co pozwala nam lepiej zrozumieć, dlaczego w czasach stalinowskich tyłu wykształconych z wielkich miast uwierzyło nie tylko w Stalina, ale nawet w Trofima Łysenkę. W większości bowiem są to głupie kujony, które swoje awanse i pozycję społeczną zawdzięczają właśnie takim zachowaniem stadnym („a my wszyscy za towarzyszem Stalinem !”). Sam znałem w młodości osobników z tytułami profesorskimi, którzy dostali je za rozprawy o „centralizmie demokratycznym”, a więc czymś, czego nigdy nie było, nie ma i nie będzie. Te tytuły, to jeszcze nic – bo najgorsze było to, że ci durnie nie duraczyli wyłącznie samych siebie, tylko całe pokolenia młodzieży, czego skutków właśnie doświadczamy. Jednak idioci nie tylko są głupi, ale bywają również szczerzy, chociaż zasadniczo starają się swoje rzeczywiste cele ukrywać za parawanem patetycznych haseł. Tak właśnie jest i teraz, w związku z „Margotem”. Oto panie: Tokarczuk,

Rottenberg i jeszcze jakaś jedna sława, podpisały się pod apelem, którego sygnatariusze żądają wypuszczenia „Margota” i apelują do mikrocefali o „wywarcie nacisku na prokuraturę”. Mniejsza już o to, jaki to niby miałby być „nacisk”; czy na przykład porwanie prokuratora wnioskującego o areszt dla „Margota” i zmuszenie go przy pomocy torturek, żeby złożył następny wniosek o uchylenie tymczasowego aresztu, czy jakoś inaczej – ale nie to jest najważniejsze, tylko to, że postanowienie o aresztowaniu „Margota” wydał przecież nie prokurator, tylko niezawisły sąd. Tak naprawdę zatem trzeba by „wywrzeć nacisk” na niezawisły sąd. Tymczasem walczymy o praworządność, która między innymi polega na tym, że na niezawisły sąd nie powinno się wywierać żadnych nacisków. Ale od czego marksistowska dialektyka ? Nacisków na niezawisłe sądy nie wolno wywierać tylko w dobrej sprawie, ale w sprawie złej nie tylko można, ale nawet trzeba. A kiedy sprawa jest dobra, a kiedy zła ? To proste, jak budowa cepa: sprawa jest dobra, gdy chodzi o interesy naszych faworytów, a jeśli jest wbrew tym interesom – no to oczywiście jest zła. Trawestując poetę można powiedzieć, że „tak wylazła z demokracji stara świnia totalniacka” - co dedykuję zwłaszcza panu Adamowi Bodnarowi, piastującemu operetkową posadę „rzecznika praw obywatelskich”. Nawiasem mówiąc, jego kadencja kończy się we wrześniu i właśnie trwają przepychanki wokół wyboru na to stanowisko jakiegoś nowego darmozjada.

Wróćmy jednak – jak to mawiają wymowni Francuzi - a nos moutons, czyli do naszych baranów, a więc do niejakiego „Margota”, który jednym susem awansował nie tyle może na przywódcę tubylczych zbrojeńców – bo tych jest więcej, niż diabłów na końcu szpilki – co na męczennika tego

środowiska. Nie wykluczam tedy sytuacji, gdy obok zbrojeńców totalniackich, pojawią się również aktywiści-zbrojeńcy pobożni. Jest to całkiem prawdopodobne, bo kwestia zbrojeńców staje się również problemem teologicznym. Oto jak przewielebny ksiądz Adam Boniecki teologicznie wyjaśnia stosunek Matki Boskiej do zbrojeńców: „Dla tych od tęczy Matka Boska jest matką. Tęczowa aureola jest jak przytulenie się do matki. A matka najczulej kocha dziecko przez innych nielubiane.” Chodzi o to, że los zbrojeńców w Polsce zaczyna być podobny do sytuacji Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Tak twierdzą obrońcy „Margota”, chociaż wydaje mi się, że zaczynają jechać bo bandzie, ponieważ Żydzi, którzy z holokaustu ciągną grubą rentę, zazdrośnie strzegą swego monopolu na martyrologię, a już zwłaszcza przed zbrojeńcami, którzy zaczynają przebąkiwać o konieczności promocyjnych działań tubylczych władz. Ale mniejsza o to; jeśli Żydzi dadzą zbrojeńcom po łapach i pokażą gdzie ich miejsce, to oczywiście dziury w niebie nie będzie. Wróćmy tedy do teologii sodomii i gomorii, bo przewielebny ksiądz Adam Boniecki nie jest oczywiście w swym myśleniu odosobniony. Są też inni, jak na przykład pan Stanisław Obirek, ongiś ojciec-jezuita, obecnie na posadzie „antropologa kultury” - cokolwiek by to miało znaczyć. Otóż pan Obirek uważa, że krytyka zbrojeńców i ideologii ich promowania, jako zastępczego, proletariatu komunistycznej rewolucji, bierze się z ignorancji. Dlatego zachęca wszystkich, a zwłaszcza osoby duchowne, do pilnego studiowania genderactwa – co jest bardzo podobne do dawniejszego

Teologia sodomii i gomorii (dokończenie)

studiowania centralizmu demokratycznego, też uchodzącego podówczas za perłę wiedzy i szczytowe osiągnięcie „nauki przodującej”. Toteż pan Obirek powołuje się m.in. na przewielebnego Bryana Massingale, który jest „księdzem katolickim i gejem”, a w chwilach wolnych od barszkowania wyklada Bogu ducha winnym studentom „teologię i etykę społeczną” na jezuickim uniwersytecie w Fordham w Ameryce. Dzięki takim informacjom lepiej rozumiemy, dlaczego w swoim czasie jezuici zostali przez papieża rozpuścieni na cztery wiatry, ale niestety Stolica Apostolska nie wytrzymała długo w tym słusznym postanowieniu i zło znowu się rozrasta „jak grzyb trujący i pokrzywa”, nawiasem mówiąc – zgodnie z ewangeliczną przypowieścią o złym duchu, który błąka się po „miejscach bezwodnych”, a potem wraca do swego żywiciela w towarzystwie siedmiu jeszcze gorszych od siebie i taki opętaniec dopiero zaczyna dokazywać. Zresztą, jak ma być inaczej, skoro aktualnym papieżem jest właśnie jezuita?

W takiej sytuacji tylko patrzeć, jak wśród zboczeńców pojawi się nurt pobożny i być może już w przyszłym roku na Jasną Górę wyruszy pielgrzymka zboczeńców wszystkich możliwych „orientacji”, pod duchowym, no i oczywiście – logistycznym kierownictwem postępowego kleru w osobach przewielebnego księdza Adcama Bonieckiego i przewielebnego księdza Wojciecha Lemańskiego, wspieranych naukowo przez pana Stanisława Obirka – bo chyba nie przepuści takiej okazji?

Stanisław Michalkiewicz

W numerze 80 naszego pisma z dnia 15 sierpnia 2017 roku napisałem:

„Na 100-lecie powołania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II postanowiono wprowadzić nową „jakość ideologiczną” w postaci rozróżnienia godła i tzw. logo uczelni, z którego znikł krzyż, orzeł w koronie i napis Deo et Patriae. Powstał jakiś bohomas zgodny z lewackimi ideami poprawności politycznej, a więc bez Boga. Już teraz, na głównej stronie internetowej dotychczasowy znak uczelni został usunięty i jedynie jakaś jego cząstka przesuwana się między innymi grafikami. Również w informacji na temat uczelni określenie o myśli katolickiej zaczęto zastępować innym: „KUL dziś jest Uczelnią otwartą na cywilizacyjne i naukowe wyzwania współczesności.”

Po trzech latach okazuje się, że lewacki rak toczy Katolicki Uniwersytet Lubelski. Najpierw skandaliczna postawa ks. prof. Alfreda Wierzbickiego stającego w jednym szeregu z Adamem Michnikiem i ks. Bonieckim w obronie Michała Sz. o pseudonimie „Margot”, bojówkarza LGBT i zaraz po tym kolejny „kwiatek” w postaci zapowiedzianej na Twitterze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego współpracy z Onetem. W rozmowach z przedstawicielami portalu firmy Ringier Axel Springer, antykatolickiego i antypolskiego medium brał udział rektor KUL ks. prof. Mirosław Kalinowski.

Jakby tego jeszcze było mało ks. prof. Alfred Wierzbicki posunął się do idei zrewidowania zapisów Pisma Świętego w wywiadzie, udzielonym tvn24: „Kościół jest jednoznaczny: homoseksualizm jest złem. Zastanawiam się jednak, czy nie powinniśmy zrewidować tego poglądu. Nauka mówi nam więcej, niż wiedział człowiek biblijny. On był szczęśliwy z daru prokreacji”

W rzeczonym wywiadzie nie brak też

ataków na Radio Maryja, abp. Marka Jędraszewskiego i stanowisko polskich biskupów wobec LGBT. Ks. prof. Alfred Wierzbicki nie ma nic przeciwko tęczowym flagom na pomnikach religijnych. Nie oburzyła go nawet tęcza na pomniku Chrystusa przed kościołem św. Krzyża w Warszawie.

Nic dziwnego, że staczanie się w szambo lewactwa onegdaj cenionego uniwersytetu (noszącego w nazwie imię Świętego Jana Pawła II) wywołało wielkie oburzenie wśród internautów, i nie tylko. ks. prof. Dariusz Oko w jednej ze swoich wypowiedzi na temat sytuacji na KUL powiedział m.in.:

„...poglądy ks. Wierzbickiego akceptuje część kadry Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, co wiele mówi o kondycji uczelni. W jego ocenie powinien zainterweniować Episkopat.

Oczywiście życzymy KUL jak najlepiej, żeby dalej pracował w duchu swoich poprzedników, ale widzimy niepokojące znaki. Jeżeli profesor Wierzbicki dalej będzie mógł bez ograniczeń prowadzić tego rodzaju działalność, jeżeli będzie wzrastać grono, które go popiera, to są znaki alarmowe i trzeba oczekiwać interwencji Episkopatu, ale też trzeba będzie odradzać studiowania tam i wpłacania jakichkolwiek pieniędzy”.

W §2 statutu KUL czytamy: „Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II jako wspólne dobro Kościoła katolickiego podlega Stolicy Apostolskiej.” Następny §3 rzeczono statutu przynosi informację: „Opieka i nadzór nad Uniwersytetem oraz troska o jego rozwój naukowy i podstawy materialne należą do Konferencji Episkopatu Polski oraz jej organów.”

Gdzie leży zatem problem? Na szczęblu uczelni ongiś katolickiej czy też wyżej? To pytanie również należy postawić. Na odpowiedzi czekają rzesze wiernych dotujących KUL w kraju jak i poza jego granicami.

Stanisław Matejczuk, absolwent KUL

Wszelkie listy prosimy kierować na adres redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com

Printed and Copyrighted by Polonia Semper Fidelis